98 NARÓD SOBIE! 98

Los sieroty

czyli

Niewinność zwycięża



Obrazek z rzeczywistego życia
w 9-ciu odsłonach ze śpiewami
ułożył J. L.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc. — Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1919.

BIBLJOTEKA
№ 49.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla reżysera

Los sieroty

czyli

Niewinność zwycięża



Obrazek z rzeczywistego życia
w 9-ciu odsłonach ze śpiewami
ułożył **J. L.**

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc. — Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1919.

50-
1

OSOBY:

MACIEJ, włościanin.
KATARZYNA, jego żona.
AGNIESZKA, córka Macieja.
JADWIGA, córka Katarzyny.
WOJCIECH, stary ułan.
STANISŁAW, syn jego.
AGATA, stara żebraczka, ciotka Agnieszki.
ICEK, karczmarz miejscowy.

Rzecz dzieje się na wsi.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
M 38404
38404
Kt 37312012
14.12.

BIBLJOTEKA
№ 119.
ANTONIEGO NAWROCKIEGO

ODSŁONA I.

(Scena przedstawia karczmę wiejską, w której Maciej i Katarzyna siedzą przy szklance wódki, a obok nich Icek. Katarzyna z Ickiem w rozmowie, Maciej nakłada fajkę i zapala.)

SCENA I.

Icek — Katarzyna — Maciej.

Icek (przykładając palce do czoła, a oczy podnosząc w górę, jakby tam widział cały szereg przeszkód).

No, widzicie pani Maciejowa, tu go trzeba interes z rozumem prowadzić, bo inaczej wszystko przepadlo. Tu nie można porwać lapczywie, tylko powoli a pewnie.

Katarzyna (patrząc w pomarszczone czoło żyda jak w słońce).

Wy to, Icku, już mądrze zrobicie.

Icek (z udaną niechęcią).

Ny, zrobicie, zrobicie — to nie idzie tak latwo jak wypić kieliszek wódki. Do tego potrzeba dlugiego czas, a na co ja mam czas darmo tracić, kiedy tyle lepszych interesów na glowie leży, hę? (podnosi brodę i mówi) Patrzcie, pani Maciejowa, ile tu

wlosów, tyle interesów, a każdy tak smaczny jak szczupak w szabas i ja mialbym to dla was opuszczać?

Katarzyna.

To też się od was, Icku, darmo nie chce, a jak nam to zrobicie, to się ugodzimy, to fraszka, nieprawda, panie Macieju? (trącając obok siedzącego, zadumanego męża)

Maciej.

Ano, juźci, że mu się da za to, choćby to na jedno wyszło, czy Jadwiga, czy Jagnieszka. (zagląda w dno szklanki i do kieliszka)

Katarzyna (oburzona).

Nie bredź stary, bo nie za jedno. Moja Jadwisia chorowała, ani do sierpa, ani do skopca, tylko leży i kwięka, jeszczeby ją trzeba obsługiwać, a Jagna to przecież i w polu zrobi i chatę oprzątnie, a jakby poszła za Stanisława, to na nikogo, tylko na mnie cała spadnie robota. Musiałabym o wszystkiem pamiętać, albo dziewkę nająć.

Maciej (bojaźliwie).

Juźcić słusznie, — róbcie, jak chcecie.

Katarzyna.

Więc słuchajcie, Icku, musicie tak wymądrować, żeby Stanisław nie myślał o Jagnie. Trzeba mu coś takiego nagadać, żeby do niej przestał chodzić i pierścieni ani wstążek jej nie kupował.

Icek (przykładając palce do czoła).

I to nie tak latwo, bo Stanislaw bardzo malo do karczmy przychodzi, a jak przyjdzie, to ani slowo do mnie nie przemówi.

Katarzyna.

To wy zagadajcie pierwsi do niego, bo tu sprawy nie można odwlekać. Słyszałam, jak w zeszłą niedzielę umawiali się z sobą i Stanisław jej obiecał, że wesele będzie po żniwach. Mówił, że mu ojciec bronić nie będzie, że jak go poprosi, to swaty niedługo przyjdą do Macieja. A tak Staszkowi radość i szczęście patrzały z oczu, gdy to opowiadał, a Jagna taka była wesoła, że mi się aż serce krajało ze złości; to też jak wróciła do chaty, to miała się odemnie z pyszna. Bo co on w niej upatrzył? Wiana z nią nie dostanie. Po matce miała dwie krowy, ale te Maciej

już dawno sprzedał. Były i korale, ale te na ślub ze mną zastawił i jeszcze dotąd nie wykupił i nie wykupi, bo ich żyd w miasteczku nie chce oddać — więc nic nie dostanie. Chałupę i grunt, to zapisała nieboszczka cały mojemu.

Icek (przytakując głową i zwijając brodę).

Rajne warhajt, wielkie macie słuszności, pani Maciejowa. Glupi Stanislaw, jużbym ja na to i poradzil, ale mam tyle interesów.

Katarzyna.

Pogodzicie wszystko, a musicie radzić.

Icek.

Radzić! radzić! rada idzie z glowy, a glowa to nie darmo na karku. Jak ja nie będę mial nic za to, to na co mam glowę suszyć, hę?

Katarzyna.

Już wam raz powiedziałam, że dostaniecie.

Icek.

Obiecanka, to nie pieniądz, to u mnie nima żadnego wert. Ny, ugodźmy się i dajcie zadatek. (odejmuje rękę od brody i wyciąga ją jak do targu) Ny, co mi dacie? to wam poradzę i pomogę.

Maciej (podniósłszy z zadumania głowę, mówi markotnie do Icka).

Nie targujcie się, Icku, o moje dziecko, dajcie pokój, co wam do tego? I Jadwidze się parobczak znajdzie, a Jagnieszka sierota.

Icek (zatrwożony cofa rękę).

Ny, jak wy nie chcecie, to nie; mnie na tem nie zależy.

Katarzyna (z wielkiem oburzeniem, ściskając pięście i wyciągając obie ręce do twarzy Macieja).

A to ty chcesz mojej biedy na starość, chcesz, żebym się zapracowała, chcesz, żebym była sługą? Nie odzywaj się jeszcze, bo, jak Bóg na niebie, że się nie wstrzymam, ty niedołęgo. (to rzekłszy, podsuwa mu szklankę z wódką pod rękę i mówi do Icka) Nie słuchajcie go, karczmarzu, on taki pijany, że sam nie wie co mówi, więc się nie obrażajcie, a pomóżcie mi szczerze.

Icek.

Już wam powiedzialem, że to nie latwy interes, a jeżeli go się podejmę, to tylko z rajne frajndszaft dla was, pani

Maciejowa, boście wy dobra kobieta i chcecie dobrze dla waszego dziecko.

Katarzyna.

I wyście uczciwy, Icku, że chcecie mi pomódz. No, dam wam krowę, tę łysą, jak Jadwiga pójdzie za Stanisława.

Icek.

Co, krowę! a to mi wielka rzecz, on i cztery dukaty nie warta. Ny, wielka mi rzecz, a tu przecie chodzi o waszego dziecko i o waszego spokój na starość. A to i dla mnie nielatwo, bo tu myśleć wiele potrzeba, a może i skórę nadstawić. Aj waj! za tego krowę niema nawet co gadać i nie warto ani za karczmę wychodzić.

Katarzyna.

Jakiście też trudny, Icku! Na świętego Marka dawali mi na jarmarku pięć dukatów, a ja nie chciałam.

Icek.

Ny, trzeba bylo brać; — więcej nikt nie da.

Katarzyna.

No, i cóż chcecie więcej w przydatku?

Icek (licząc na palcach, szemrze coś pod nosem, wreszcie mówi).

Ny, dodacie mi dwa korce pszynicy i ten kawalek plótno, coście go wyblichowali, a pod jesień, jak wam się ten drugi krowa okoci, to mi dacie od niego cielę i na rękę zaraz dziesięć talary.

Katarzyna.

Dla Boga! to więcej jak na dwadzieścia dukatów wyniesie.

Icek.

Ny, a co to dwadzieścia dukaty, wielki mi pieniądz! To ja często więcej za godzinę utracil. Ale za to też wasza Hedwig pójdzie za najbogatszy parobek a Agnes będzie wam do śmierciów pracowal, a to nie bagatel. Ny, zresztem ja uczciwy, nie chcę na was nastawać, kiedy wam tak ciężko. Za plótno dacie mi pięć talary; spuszczę wam i jeden korzec pszenicy i to tylko z rajne frajndszaft do was, pani Maciejowa.

Katarzyna.

To jeszcze bardzo wiele, Icku!

Icek.

Ny, patrzcie, jaki ja dla was miękki, dla nikogobym tego nie zrobil. Tego cielę też nie wezmę, ale więcej ani grosz nie spuszczę; róbcie jak chcecie.

Katarzyna.

Nie, Icku, tyle wam dać nie mogę, bo to jeszcze za dużo, to się nie opłaci.

Icek (obojętnie).

Ny, ja wam nie czynię gewalt; mnie na tem nie zależy, bo czy jedna, czy druga, pójdzie za Stanislaw, zawsze się u mnie wesele odbędzie i co mam zarobić, to zarobię, a kiedy mówicie, że się nie oplaci, to sluchajcie: Jak Agnes pójdzie z chalupa, to będziecie musiala wszystko sama robić, bo Maciej już za stary i nie będzie mu się chcialo. A jak nie zrobicie sama, to musicie nająć dziewkę, a ona was obije i okradnie. Potem podupadniecie i będziecie musiala chodzić z torbami betlować tak, jak stary Agata, co się od wsi do wsi za chlebem wlóczy. A z waszem Hedwig to będzie tem gorzej, bo ktoby ją wziął do chalupy? Ny, bo to jest taki

glupi parobczak, coby sobie wziął chorowitą? To tylko jeden Stanislaw, bo on ma grunt i pieniądzów gewalt, to może sobie trzymać czeladników. Ny, a kiedy wam za drogo, to niech się zrobi jak chce; mnie to ani ziębi, ani grzeje.

Katarzyna (wysłuchawszy wszystko z uwagą).

Dam wam już, Icku, krowę i pszenicę, bo to swojskie, ale pieniędzy spuśćcie, bo teraz zarobku niema i niema co sprzedać.

Icek.

Nie spuszczę ani jednego pieniądz; krowę i tego drugiego dacie mi po weselu aber pieniądzów zaraz tu na stól na zadatek, bo pod innego warunek nie rozpocznę roboty.

Katarzyna.

Chociaż połowę, Icku, bo Bóg świadkiem, że niema tyle w chałupie.

Icek.

Ny, co z wami robić? Dacie mi połowę i co tydzień dacie mi calego talara, dopóki drugiego połowę nie zaplacicie.

Katarzyna.

Niechże już tak będzie, ale pamiętajcie, Icku, że Stanisław musi się z Jadwigą ożenić.

Icek.

Ny, chyba, gdyby nie chcial, aber w każdym razie Agnes nie pójdzie za niego.

Katarzyna.

Niech to będzie na waszem sumieniu, ale nie traćcie czasu, bo gotów pospieszyć się. Już ja wam pieniądze przyniosę.

Icek.

Ny, ja poczekam. A teraz muszę na malych chwilków wychodzić. (odchodzi)

Katarzyna (bierze szklankę i zagląda na dno).

Wlejcie jeszcze wprzód, Icku, kwaterkę, bo Maciej wszystko wydoił i zasnął, lecz tem lepiej, boby nam był tylko przeszkadzał.

Icek.

Prawdę mówicie, mądra z was kobieta.
(nalawszy, stawia na stół i wychodzi)

Katarzyna (trącając śpiącego Macieja).

A wstawajże, bo czas iść do chałupy.

Maciej (podnosi głowę, ogląda się wokoło i znów kładzie się na rękach do spania na stole. — Katarzyna, trącając go powtórnie).

Słyszysz, dopij wódki, a pójdziemy do chałupy, bo trzeba przyrządzić wieczerzę.

Maciej (podnosząc znów głowę, radośnie).

Co, Kachno, masz wódkę? No, to ja już dopiję. (bierze szklankę, zagląda, ile w niej jest i przytakując nią, śpiewa)

Śpiew nr. 1.

Wódko moja, wódko,
Tyś jest dobry trunek,
Balsam jest na rany,
A tyś na frasunek.
Od twojej dobroci
Nos nawet rumiany,
Bo wszystkie w człowieku
Rozgrzewasz organy.
Więc ja cię pić będę
Do zgonu samego,
Bo co człek użyje,
To jest wszystko jego.

(nalewa do kieliszka i pije)

Katarzyna.

Stary, ale mnie potrzeba pieniędzy.

Maciej.

A skąd ja ich wezmę?

Katarzyna.

Musisz patrzeć, bo i sobie przyodziew trzeba sprawić i Jadwisi kupić nową chustkę.

Maciej.

Daj mi pokój, Kachno.

Katarzyna.

Ja ci mówię, że potrzebuję pieniędzy, więc też jeszcze dziś pójdziesz do starego Wojciecha i weźmiesz od niego choć z trzy dukaty, to dam ci znów z tego na wódkę.

Maciej.

Ale Wojciech nie da.

Katarzyna.

Da, tylko mu przemów dobrze do serca.

Maciej.

A dasz mi na wódkę?

Katarzyna.

No, dyć dam; ale teraz chodźmy do chałupy. (Icek wchodzi do karczmy) Zapiszcie tam, Icku, tymczasem, jutro dam wam wszystko razem.

Icek.

Ny, ja wam poczekam. (pisze na tablicy)

Katarzyna.

No, stary, skoroś dopił, to chodź.

Maciej (wycedzając resztę ze szklanki do kieliszka).

Ach, Kachno, jeszczeby się zeszło więcej, idź ty sama.

Katarzyna.

Sama nie pójdę. Chodź zaraz, on mnie będzie uczył (trąca go, Maciej powstaje i potykając się, idzie ku drzwiom, Katarzyna postępuje za nim zwolna, we drzwiach obraca się do Icka, mówiąc) Pamiętajcie, Icku, na to, ani słowa nikomu nie mówić. Róbcie tak, jak od siebie, a mianowicie nie wygadajcie się przed Maciejem, bo to głupie bydle gotowe popsuć wszystko.

Icek.

Bądźcie spokojna, już ja wiem jak interesów prowadzić, bo u mnie niedarmo glowa na karku.

(Zasłona spada.)

ODSŁONA II.

(Scena przedstawia pomieszkanie Macieja.)

SCENA I.

Jadwiga — Agnieszka.

(Jadwiga siedzi na ławce drzemiąc, Agnieszka zaś podlewa kwiatki w ogródku, które widać nieco z za kulisów, przy czem śpiewa.)

Śpiew nr. 2.

Więdną kwiatki od spiekoty,
Lecz rzeźwieją, gdy podleję,
Smutne życie dla sieroty,
Ale w Bogu mam nadzieję;
On wysłucha prośbę mą
I pociechę da mi swą.
O! jak pachną lube kwiatki,
Jak pięknością zachwycają;
One i grób zdobią matki
I do cnót nas pobudzają.
Oby u nas pachły te,
A nie cuchło życie złe.
Lecz nim róża kwiat rozwinie,
Zamiast pachnieć, tylko kole,
Tak na ziemskiej tej dolinie
Dla sieroty przykre dole,
Aż dopiero w niebios bram
Radość za to będzie tam.

Jak nie kochać róż, lilii,
Jak nie wiązać ich w plecionki?
One wzorem są Maryi,
Sierot i dziewic patronki.
W niewinności mamy żyć,
Jeśli chcemy u niej być.
O, ja mówię wszystkie kwiatki,
Które Pan Bóg dał nam w darze,
One zdobią nasze chatki
I obrazy i ołtarze.
Źli tylko nie lubią ich,
Bo zarzuty mają w nich.

SCENA II.

Maciej — Katarzyna (przychodzą do chałupy) *— Agnieszka.*

Katarzyna (za sceną).

A, próżniaczko! zamiast obracać żarna, to ty będziesz śpiewała! Dam ja ci za to.

(wchodzi na scenę a za nią Maciej i siada w zadumie)

Agnieszka (przestraszona upuszcza konewkę, przestaje śpiewać i mówi błagalnie).

Jużem żyto utarła. (Jadwiga wychodzi do kuchni)

Katarzyna (złośliwie).

Utarła! Alboż ja ci za to tylko jeść daję, żebyś ty kwiaty podlewała? Ja ci tutaj zaraz z niemi zrobię koniec. Patrzajcie

ją! A krowy doić, a sieczki urżnąć. (wyrywa różę i rzuca ją Agnieszce w twarz) Masz kwiaty, kiedy chcesz, a do roboty mi zaraz. (Agnieszka ocierając łzy fartuchem, podnosi różę i do ust ją przytula. Katarzyna w tem większym zapale) To ty będziesz kwiaty całowała? Czekaj, (depce kwiaty) zobaczę, niech no sieczka nie będzie urżnięta.

Agnieszka (płaczliwie).

Kiedy nie mam tyle siły.

Katarzyna.

Co? nie masz siły, a wodę możesz nosić na kwiaty? Macieju, chodź tu! (Maciej podnosi głowę i patrzy smutnie) Słuchaj no, ona mówi, żeś ty sieczkę rżnąć powinien a nie w karczmie siedzieć! Słyszysz? ona na stare lata nie chce ci pomódz. Ona cię chce rozumu uczyć i ty jej to darujesz? Wyrosła dziewka jak drągal, a żadnej niema z niej pomocy, tylkoby się bawiła kwiatkami. Jak odejść z domu, to i nie pomyśli o pracy. Och! gdyby była moją, biłabym coby sił starczyło! Ale, ty niedołęgo, zgłupiałeś na starość i taka dziewka zrobi z tobą, co jej się żywnie spodoba i nawet nie da ci wódki wypić.

Agnieszka (nieśmiało i bojaźliwie).

Ale ja tego nie mówiłam.

Katarzyna.

A! ty mi jeszcze będziesz kłamała! Bo się nie utrzymam! Macieju, jak ty jej nie wybijesz dzisiaj, to ja pójdę sobie z chałupy. Nas tu dwie za wiele; ja pójdę, niech ci ona rządzi. (szarpie Macieja i popycha go do Agnieszki) Nie będziesz bił? Patrzaj, jaka z niej trusia. A robić to nie chce, tylkoby płakała. Macieju, bij ją, albo cię porzucę. (Maciej podnosi rękę w górę)

Agnieszka (błagalnie).

Tatusiu, zlitujcie się nademną, jam niewinna.

SCENA III.

Maciej — Katarzyna — Agnieszka — Stanisław.

Stanisław (wstępując do chaty).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! A co tu, na Boga? (Maciej opuszcza rękę, Agnieszka ociera łzy fartuchem, Katarzyna przygryza wargi) Co się tu dzieje? Agnieszko, czego ty płaczesz?

Katarzyna (zimno).

Na wieki! Nie mieszajcie się, Stanisławie, do tego. To Maciej chciał bić Jagnę za to, że Bóg wie gdzie po wieczorach lata i nie pilnuje pracy. Idźcie z Bogiem, nie mieszajcie się do tego. Gdyby jej nie chcieli bić, toby i końca z nią nikt nie doszedł. To nie tak, jak moja Jadwisia. (Agnieszka zapłakała mocniej, lecz przelękniona nie zaprzecza macosze, Maciej cofnął się na bok i otarł łzy rękawem, Stanisław posmutniał i wychodzi powoli w milczeniu, Katarzyna mówi zadowolona) Masz to zamiast bicia. Szczęście twoje, że Stanisław nadszedł. Ale doczekasz się ty na drugi raz, a teraz idź mi zaraz rżnąć sieczkę. (Agnieszka wychodzi)

Maciej (podnosząc głowę, mówi markotnie).

Kachno, proszę cię, uspokój się, bo to nie warto tyle hałasu, a wreszcie i Stanisława przez to odstręczysz.

Katarzyna.

Stul gębę, ty niedołęgo, bo wiem co czynię. On powinien wiedzieć z kim ma rozmawiać. Prędzej nie będę spokojną, dopóki Icek nie załatwi interesu. Idź natychmiast do starego ułana Wojciecha,

bo teraz będzie w domu. A jak powrócisz, to po wieczerzy, bo, jak ci już mówiłam, pieniędzy potrzeba nagląco...

Maciej.

Ale, Kachno, jeżeli mu Stanisław powiedział, żeś tu dopiero co tak niegrzecznie się z nim obeszła, to niedosyć, że nie pożyczy, ale i on podobnie może ze mną postąpi, bo stary ułan, który się tyle prochu nawąchał, nie ulęknie się baby, choćby ona była z Łysej Góry.

Katarzyna.

No, jabym się tam mniej ulękła nawet jego pałasza, który chowa na pamiątkę; mój język więcej ma znaczenia. Zresztą na wszystko jest sposób. Próżna też twoja obawa, bo Stanisław nie powie mu nic o tem, co tu zaszło, ani, że był u nas. Jestem pewna, że on jeszcze przed ojcem tai się z tem, o czem myśli. Więc zbieraj się natychmiast i wychodź. (teraz zwraca się do Jadwigi, która się wraca)

Maciej (nadziewa czapkę, bierze laskę i mówi do siebie).

A toć sekutnica z baby! Ale nie chciałeś,

Maćku, słuchać dobrej rady, — teraz śpiewaj z wróblami: cierp, cierp, cierp. (wychodzi)

Katarzyna (do Jadwigi mile).

Jakże, moja Jadwisiu, możebyś co zjadła?

Jadwiga (miękko).

Tak, matusiu, ale maślanki ani barszczu z ziemniakami jeść nie mogę.

Katarzyna.

Wiem o tem, to też przyniosłam ci bułek od Icka. (wydobywa z kieszeni i podaje) Ciesz się, moje dziecko, bo wkrótce będziesz młodą panią, a Jagnie pójdzie koło nosa. Jużem ja to wszystko dobrze obmyśliła. Pewnie też potem wyzdrowiejesz, bo kto się ożeni, to się zmieni.

Jadwiga (radośnie lecz nieśmiało).

I mnie się tak zdaje.

Katarzyna.

Chodźmy teraz do kuchni; dam ci słodkiego mleka do bułek. Powieczerzamy a potem przyrządzę barszcz z ziemniakami dla starego i Jagny. (wychodzą)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA III.

(Scena przedstawia pomieszkanie starego ułana.)

SCENA I.

(Wojciech wstępuje do pomieszkania, niosąc w klatce parę złapanych wróbli.)

Wojciech.

Znów mam nowych rekrutów; będzie co mustrować, lecz przedewszystkiem trzeba ich nakarmić, bo głodnemu niczego się nie chce, a tem mniej śpiewu. (wiesza klatkę i daje do niej ziarna, ogląda się po pokoju i mówi sam do siebie) Stanisław gdzieś wyszedł — ano, nudno chłopakowi samemu. Ale bo też człowiek młody a samotny w gospodarstwie, to niby połowa nożyczek, do niczego. Nie wypada mu, tylko się ożenić, albo być ułanem, a on jakoś do obojga nie ma ochoty. Ej, gdybym ja tak jeszcze raz był młodym, poszedłbym natychmiast, do ułanów. (śpiewa)

Śpiew nr. 3.

Oj, niema to, niema
Jak być za ułana,
Człowiek wypatruje
Na wielkiego pana.

Czapeczka rogata
Kutasem ozdobna,
A chorągiew nad nią
Powiewa nadobna.

Koń dzielny ruchami
Cudów dokazuje,
A pałasz przy boku
Brzęka, połyskuje.

I wąs to ozdoba
Stanu żołnierskiego,
To chlubne przymioty
Ułana dziarskiego.

Kiedyśmy przez miasta,
Wioski przejeżdżali,
Oj, to dzielne zuchy!
Tak wszyscy wołali.

A dziewczęta z cicha,
Do siebie szeptały,
Za te ładne wąsy
Życiebyśmy dały.

Lecz tem większy zaszczyt
Z zwycięstw otrzymany,
Jakim „Somosierra“
Okryła ułany.

Więc niema jak ułan,
Ubrany we zbroi,
Na dzielnym się koniu
Nikogo nie boi.

SCENA II.

Wojciech — Stanisław.

Stanisław (wchodząc do pokoju).
Witam was, tatusiu! Dużoście ptaków ułowili? (siada smutny)

Wojciech (wskazując na klatkę).
Dwa oto! A gdzieś to był, Stasiu?

Stanisław.
Na podwórzu tylko, tatusiu.

Wojciech.
Lecz ty jakoś smutno wyglądasz, jak gdybyś widział przed sobą kozacką pikę. Tfu! do kaduka, powiedz mi, co ci się stało.

Stanisław.
Nic, mój ojcze.

Wojciech.
Już ty starego nie zwiedziesz, chociażbyś się i wypierał.

Stanisław.
Takim nieswój dzisiaj i w głowie mi się mąci, a pod piersiami duszno.

Wojciech.

Możeś ty chory? Powiedz, to pójdę po lekarza.

Stanisław.

Ej, to nie, to nie warto zachodu; może mi słońce przepaliło głowę.

Wojciech (kładąc rękę na czoło Stanisława).

To nie głowa boli, bo jest zimna; musi ci być co innego, tylko się nie chcesz przyznać, a jabym i na to poradził może.

Stanisław.

To przejdzie, nie frasujcie się, ojcze.

Wojciech.

Ej, Stasiu, ty mi wiele kłopotów przysparzasz na starość. Ja ci zawsze powtarzam, że niema szczęścia na ziemi tylko albo być ułanem, albo się ożenić i w chałupie siedzieć; a ty nie trzymasz się ani tego, ani owego, to też niedarmo zawsze ci smutno i nudno, ot! A, prawdę mówiąc, to i mnie na stare lata niewesoło. Niema w domu nikogo i chociaż starasz się o wszystko, ale zawsze to nie to. Ot, niema kobiety, to też dom cały jak człowiek bez serca! Nieboszczka świętej pa-

mięci dawno w grobie, (ociera łzy rękawem) a ja się tułam jeszcze po tej biednej ziemi, chociaż to mnie należało pierwej głowę ułożyć do trumny. Ale niech się dzieje wola Boża; przeżył i przecierpiał człowiek wiele i dzisiaj jeszcze cierpieć musi dopóty, dopóki się nad starym śmierć nie ulituje. Wierzaj mi, Stasiu, niema szczęścia w chacie bez kobiety uczciwej i pobożnej, dobrej matki i gospodyni; taka kobieta tylko może w dom przynieść wesele i swobodę. A jakby to było dobrze, gdybym zobaczył synową, coby pamiętała o starym i doglądała w chorobie i opatrywała rany, co czasem dokuczają mocno! A widzieć małe wnuki! Toby człowiek jeszcze odżył, odmłodniał na chwilę. Cieszyć się nimi, uczyć ich lancą wywijać i na konia siadać, och! to staremu aż serce drży w piersi. Tobym wiedział, że nie napróżno chodzę po tej ziemi. A tak jużem tobie niepotrzebny, a Pan Bóg nie chce mnie powołać do siebie. Ot, stare lata! ciężkie życie! a tobie czas jużby było pomyśleć o żonie, boć przecie chleba jest nieco w domu, to i łatwoby się obżywiła. Jużem zaczął o tem myśleć i kiedy

idę na mszę w niedzielę, to patrzę na wszystkie dziewuchy przed kościołem, czy która nie byłaby dla ciebie, a nawet księdza proboszcza jużem się o to radził.

Stanisław (przerywając nieśmiało).

O! dajcie, ojcze, spokój swatom, jeszcze czas.

Wojciech.

Czas, czas, ale dziewucha na ciebie czekać nie będzie, a rześka co się to nazywa. — Oj! żebym to był taki parobczak jako ty, tobym godziny nie zwlekał. (pokręca wąsa i prostuje się jak przed frontem) Oj! inaczej to za moich młodych lat było i ludzie jakoś byli inni. Kiedyśmy z nieboszczykiem panem majorem, Panie świeć nad jego duszą! powrócili do wsi, to przecie, choć człowiek już wtedy z niejednego pieca chleb zjadał i nie na jednej ziemi widział dziewczęta, lecz gdym pierwszy raz zobaczył moją nieboszczkę i dowiedziałem się od uczciwych ludzi o jej cnotliwem życiu, to już na drugą niedzielę dałem na zapowiedzi, a za trzy tygodnie jużem miał żonę w chałupie i nie pożałowałem tego nigdy. Teraz przeciwnie, młodzi ludzie

szukają po większej części tylko pieniędzy i już naprzód chcą wiedzieć, ile z żoną dostaną posagu, a niektórzy nawet żądają piśmiennego zapewnienia, bo im więcej chodzi o marny kruszec jak o cnoty. Więc, żeby dopiąć swego celu, uczęszczają rok i dwa do narzeczonej, z czego nic dobrego nie wynika. — Po ślubie zaś roztrwaniają po większej części posag, bo lekko nabyty, lekko pozbyty, a potem kłótnie i płacz do zgonu, bo co się niedobrze zaczyna, tego Pan Bóg błogosławić nie może, dlatego też z trudem dobry bierze koniec. Lecz wiem, że ty, Stasiu, inaczej sobie postąpisz i że pójdziesz za moją radą, dlatego też jużem ci dziewuchę obmyślił, którą i ksiądz proboszcz pochwala. A choć nie bogata, ale cnotliwa, pracowita i uczciwa, a to, jak już mówiłem, więcej warte jak posag, bo ci z domu nie roztrwoni i jeszcze sama przysporzy. A dadzą ją z chęcią i ona z ochotą pójdzie z domu, bo w chałupie ma piekło z macochą.

Stanisław (radośnie).

To o Jagusi mówicie, mój ojcze?

Wojciech.

A jużcić, bo czy jest ładniejsza która we wsi, hę? Chociażem stary, ale wiem co ładne, bo to człowiek na niejednę już patrzał.

Stanisław (całując ojca z rozrzewnieniem w rękę).

O, dziękuję wam, ojcze, dziękuję. Chciałem wam o niej mówić, ale nie śmiałem, lecz skoroście, widać z Boskiego zrządzenia, na tę samą myśl przyszli, to wam się winienem przyznać, że... że..

Wojciech.

No, że ci się Jagnieszka podoba, (klepie wesoło Stanisława po ramieniu) nie masz czego spuszczać oczu. I człowiek kiedyś był młodym i wie, że to przykro wyjawić, co się do serca wszczepi. No, ale przecież to ja, twój ojciec, i pragnę twego szczęścia, a Bóg widzi, jak się z tego cieszę. I gdybym mógł, tobym was jeszcze dzisiaj pożenił, bo nie czas mi długo czekać. Dziś, jutro organista na pogrzeb zadzwoni; niechże przynajmniej usłyszę, jak ci wprzód na weselu zaśpiewa.

Stanisław.

Oj, dobrzeby to było, mój ojcze, ale czy Maciej pozwoli?

Wojciech.

A czemu nie miałby pozwolić? Alboś ty krzywy, czy co? Albo nie masz dokąd żony wprowadzić, nie masz jej co jeść dać? Ho, i na wesele jeszcze się u mnie grosz w mieszkaniu znajdzie.

Stanisław.

Ale wiecie, mój ojcze, że Maciejowa to zła kobieta. Ona będzie przeszkadzała, boby jej robotnica poszła z domu, a Maciej to zrobi, co ona zechce.

Wojciech.

A co ona ma do niej? Aleć czy to macocha nie nabiła jej już dosyć, nie namęczyła przez całe życie? Już ja to biorę na siebie i po żniwach wyprawię wam wesele, jakiego jeszcze nie było we wsi.

Stanisław (całując ojca w rękę).

Oj, dziękuję wam, tatusiu, dziękuję. Dałby Bóg, by się tak stało.

SCENA III.

Wojciech — Stanisław — Maciej.

Maciej (wstępując do pokoju).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wojciech.

Na wieki, witam was, Macieju. (podaje mu rękę, Stanisław także, przysuwa krzesełko ku stołowi i wychodzi a Wojciech mówi dalej) Siadajcie a mówcie, co tam słychać u was nowego.

Maciej (siadając)..

Nic nowego, bieda jak zawsze, nie tak się szczęści jak wam, Wojciechu. Jadwiga chora, żyto wypaliło słońce i wszystko się jakoś nie wiedzie.

Wojciech.

Ej, tak ino gadacie, a przecież żyd od was na wódce zarabia.

Maciej.

Ano, cóż robić? Trzeba i zapić własną biedę, bo też to Bóg utrapieniem człeka w domu skarał. Nie tak to było z nieboszczką. Taka potulna a taka rzędna gospodyni, że i człowiekowi miło było

pilnować chaty. A teraz to jeno krzyk i wrzawa jak dzień długi a tyle spokoju, co w karczmie lub na polu.

Wojciech.

Ej, bo też zanadto dajecie sobą powodować, mój Macieju, kobiecie. Z góry a ostro, to ucichnie. Lecz teraz, co prawda, już nieco zapóźno, bo skoroście jej dotąd niesłusznie ustępowali, to już wam inaczej nie wypada, tylko pokutować za grzechy, wziąć warzechę i gnieść kluski, prać za nią pieluchy, warzyć papkę dla dziecka, a oną posłać za siebie na radę gminną, na sąd z procesem, a wreszcie i do powołania landwery. Innej rady już niema, bo kłócić się, Pana Boga obrażać, to niewolno. A przysięgliście żonie wierność aż do grobu i to nie aż do swego lecz do jej grobu, żyć więc z nią musicie. Cóż temu kto winien, mój Macieju, że byliście mazgajem i żeście się zrzekli swego prawa i że zamiast żądać od niej posłuszeństwa, toście jej zostawili rządy nad sobą.

Maciej.

Was się już, Wojciechu, zawsze te figle

dzierżą; pieluch ja już prać nie będę ani papki gotować, ale co do innego to macie słuszność. (nieśmiało) Lecz jam przyszedł do was z prośbą, mój Wojciechu.

Wojciech.

Dobrze, to choćbyśmy się umówili, bo i ja do was mam prośbę, więc nam rzecz pójdzie łatwiej. Ale najprzód napijemy się miodu, com go przyniósł z Krakowa. (idzie do drzwi i woła) Stasiu, chodź no tu!

Stanisław (przychodzi).

Cóż, tatusiu?

Wojciech.

Przynieś no szklaneczkę miodu i dwa kubki, a też co na przekąskę, bo gości należy poczęstować. (Stanisław odchodzi i wnet przynosi, a postawiwszy na stole, znów wychodzi, Wojciech nalawszy do kubków mówi dalej) No, pijcie, Macieju, bo nasz miód polski to lepszy jak Ickowa wódka, którą on chrzci wodą i Bóg wie jakiemi babrami, pomimo, że on sam nie jest chrzcony. Na wasze zdrowie, Macieju! Bierzcie kubek.

Maciej (biorąc).

No, to nawzajem i na wasze zdrowie. (piją)

Wojciech (nalewając powtórnie).

Jedzcie także, Macieju, nie pozwólcie się prosić, a mówcie co to macie za prośbę?

Maciej (drapiąc się po głowie).

Ano bieda w domu, niema za co potrzebnych rzeczy kupić i niema tak nagle co sprzedać, przyszedłem więc do was, abyście mi co pożyczyli.

Wojciech.

A dużo wam potrzeba?

Maciej.

Choć ze trzy dukaty, a oddam, ino wymłócę trochę pszenicy i na targ zawiozę.

Wojciech.

Mniejsza o to, kiedy oddacie; przecie nie przepadną. Ale pijcie no jeszcze. (piją, Wojciech znów nalewa) A teraz posłuchajcie mojej prośby. Wasza Agnieszka spodobała się mojemu Stasiowi i bardzo nawet a wyście mi dawniej nieraz wspominali, żeby wypadło ich połączyć.

Maciej.

Prawda, ale o tej sprawie, mój Woj-

ciechu, nic orzeknąć nie mogę, muszę się mojej wprzód spytać.

Wojciech.

Alboż to jej dziecko? Dalibyście temu spokój! Jagnieszka będzie ze Stasiem szczęśliwą, a ona biedna sierota i biedne jej życie, to też już Bóg chce, żeby się jej dola zmieniła. Przecież własnemu dziecku nie będziecie przeszkodą.

Maciej.

Tego nie mówię, ale...

Wojciech.

Czegoż więcej chcecie? Staś ma gruntu dosyć i chałupę porządną, bydła w oborze jest trochę, a zboże jeszcze przeszłoroczne w stodole. On jest poczciwy i pracowity parobczak, nie pijak, nie włóczęga, a i Jagnieszka nie od niego. O cóż wam jeszcze chodzi?

Maciej.

O nic, prawda, ale nie wiem, czy Kachna, bo to ona inaczej myślała.

Wojciech.

Przecież o Jagnieszkę nikt wam jeszcze swatów nie przysłał.

Maciej.

Prawda, że nie, ale bo to ona chce inaczej.

Wojciech.

Dajcie no spokój, Macieju, nie macie się czego długo namyślać. Zgoda i kwita, po żołniersku. Dajcie rękę, (podaje mu dłoń) a za tydzień przyjdę do was z miodem.

Maciej (ociągając się).

Jużciby i dobrze było, ale — (z przyciskiem) Dajcie rękę, mówię wam, (Maciej podaje) bo jeszcze i wy odżyjecie przy Jagnieszce i Stasiu, gdy wam Kachna zanadto sadła za skórę naleje. O, bo też to baba jakby z Łysej Góry, niby ta, co nam w pułku sprzedawała wódkę, a przecież daliśmy jej radę. Oj! inne to było życie w wojsku. Lecz pijcie no, Macieju, a jedzcie — pogawędzimy jeszcze. (pije i przekąsa) Ale, mój Wojciechu, choć rad słucham, bo wam słowa płyną, jak woda rzeką, a wiem, że i do sądnego dnia mielibyście co opowiadać, lecz nie mogę się długo bawić, bo Kachna mnie oczekuje.

Wojciech.

Siedźcie no, mówię wam, bom ja się

nie uląkł ani szwadronu Moskali, a wy lękacie się jednej baby. Ale też nie byłem ubrany tak, jak wy w spódnicę, tylko w mundur ładny, a chorągiewka z piką świeciła się jak srebro, pałasz przy boku, a koń, aż miło spojrzeć, czarny jak węgiel, tylko mu się oczy świeciły, gdyby świece, a siąść na niego, ho! ho! człowiek już jakby po powietrzu biegał. A taki potulny niby dziecko; gdzieś cuglem ruszył, to poszedł — rów nie rów, płot nie płot, ino hyc i na drugiej stronie, nawet się nie obejrzał! Aj, szkoda go! Toć to człowiek nieraz na nim cudów dokazywał i nieraz, kiedy pan jenerał lub pułkownik objeżdżał nas i lustrował, to mnie ś. p. pan major zawsze naprzód wysyłał, czy na posyłkę, czy z pismem, to też znali wszyscy Wojciecha. — Otóż pewnego razu wysłał mnie pułkownik z kasą, aby ją przewieźć do drugiej stacyi o trzy mile, a że nie miał dużo wojska do dyspozycyi, dał mi tylko parę żołnierzy pod komendę, bom już wtedy był wachmistrzem. Wyjechałem rano. Dzionek był piękny, słonko ślicznie świeciło, pomodliłem się gorąco do Matki Boskiej Częstochowskiej, bo odpowiedzialność

wielka a Moskale włóczyli się wszędzie po drodze. Jadę i patrzę wokoło, a wszędzie równo jak po stole, a o milę las długi! Zostawiłem swoich przy wozie, a sam jadę naprzód. Już my las szczęśliwie z łaską Bożą mijali, kiedy patrzę, a tam na wzgórku z tysiąc kroków, stoi szwadron kirasyerów moskiewskich. Cóż tu począć, ani w tył, ani naprzód, a tu co chwila to Moskale bliżej. Więc dalej po rozum do głowy i mówię do swoich żołnierzy: „Niema innej rady jak albo pobić, albo uciec, lecz uciekać to hańba, wstyd dla Polaka, więc naprzód a fortelem“. Krzaki nie były gęste i niewysokie, rozstawiłem moich ułanów w zaroślach, każdego co sto kroków i kazałem na komendę krzyczeć każdemu, co jeno głosu stanie. „Szwadron formuj się! lanca do ataku! marsz! marsz!“ Jak też krzyknie jeden wiarus i drugi i trzeci, jak to usłyszeli Moskale, zaczęli uciekać a my dalej za nimi. Natłukliśmy w nieporządku dużo a reszta rozpierzchła się gdzieś o milę a my wolno i zdrowo przyjechali do stacyi. Oj! mówię wam, inne to wtedy były czasy.

Maciej.

Tak, tak, ale mnie czas do domu.

Wojciech.

Ej, zabawcie się, pogadamy jeszcze.

Maciej.

Nie mogę, mój Wojciechu.

Wojciech.

Jeżeli tak, to tu macie pieniądze, (liczy na stole) a teraz wypijcie jeszcze na drogę, a jak Jagnieszka pójdzie za Stasia, to potem nieraz pogawędzimy wieczorem.

Maciej.

Niech i tak będzie. (wypróżniają butelki, Maciej zbiera pieniądze i podaje rękę Wojciechowi na pożegnanie) Bóg zapłać, mój Wojciechu, zostańcie z Bogiem.

Wojciech.

Z Panem Bogiem. (wyprowadza go za drzwi)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA IV.

(Scena przedstawia kapliczkę obok chodnika.)

SCENA I.

(Agata, żebraczka, siedzi obok kapliczki na ławce, trzymając w ręku różaniec i śpiewa.)

Śpiew nr. 4.

Któż mnie pocieszy w biedzie i frasunku,
Któż w utrapieniu doda mi ratunku?
Twa tylko dobroć, miłosierny Boże,
Ocalić mnie może.

Ludzka się przyjaźń częstokroć rozdziela,
W nieszczęściu trudno znaleźć przyjaciela,
W szczęściu się każdy przyjacielem staje,
W biedzie nie poznaje.

Więc ja, o Panie, do nóg Twych upadam,
W Tobie nadzieję jedyną pokładam;
Chciej mnie pocieszyć w utrapieniu mojem
Miłosierdziem swojem,

O Matko Boska, Ty najwięcej możesz
Po Bogu, komu zechcesz dopomożesz.
Udaję się też do Twojej opieki,
Teraz i na wieki.

Agnieszka (przychodzi z drugiego boku kapliczki, klęka przed nią, poczem wstaje i wita Agatę, swą ciotkę).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Witam was, ciotuchno. (ściska ją, poczem ociera łzy zapaską)

Agata (ściskając ją nawzajem).

Na wieki, ja cię też witam, Jagienko. A czegoż to płaczesz?

Agnieszka.

Och, o to, co zawsze! Biedne moje życie, biedna ja sierota!

Agata.

Cóż ci się znów stało, moje dziecko, mów.

Agnieszka.

Posłuchajcie, moja dobra ciotuchno, posłuchajcie mnie i osądźcie, czy ja zawiniłam. Och, tak mi ciąży na sercu, że muszę się wam wyspowiadać, a wy mnie pocieszycie jak zawsze, bo wy mnie kochacie jak matka.

Agata.

Dobre moje dziecię, coś ty zawiniła ludziom, że cię tak ciągle prześladują?

Agnieszka.

O nie, moja ciotko, jam nic nie winna, ja nikomu na przekór nie idę, co każą, to zrobię, a... a... macocha to za to i dobrem nie obdarzy mnie nigdy słowem. I wczoraj już słonko zaszło, podoiłam krowy, urżnęłam sieczki, przygotowałam trawy i cóż w tem złego, że pobiegłam po wodę, aby podlać kwiatki? Och, bo ja tak kwiatki lubię! One takie ładne! Pan Bóg je stworzył, żeby z nich wianki zwijać przed obrazy świętych, to też żal mi, gdy więdną. Wczoraj tak smutnie pochyliły się wszystkie, że mi aż łzy pobiegły z oczu, i przyniosłam wody, aby je podlać. Powiedzcie więc, moja ciotko, czym ja co złego zrobiła? A macocha za to taka zła na mnie była, że aż wyrwała różę i podeptała kwiatki. (płacze)

Agata.

Poczciwe dziecię, nie płacz, nie.

Agnieszka.

I bić mnie jeszcze kazała! Och, wolałabym, żeby mnie ojciec był wybił, bo to boli, ale nie tak, jak to, co powiedziała Sta-

nisławowi, że... że... mnie po wieczorach w domu niema. A on uwierzył, bo mu się w oczach jakoś boleśnie zrobiło i wyszedł z chaty. Biedna ja sierota! O, ciotko moja, ja niewinna; Bóg z nieba widzi, a jednak nie będę mu śmiała teraz spojrzeć w oczy. Co ja mam zrobić, radźcie mi, bo mnie bardzo tu w sercu boli.

Agata (głaszcząc ją).

Nie martw się tak mocno, moja Jagusio, ludzie źli muszą być tu na ziemi, ale Pan Bóg dobrych zawsze wynagradza, a tyś dobra, to będziesz szczęśliwą. Stanisław ciebie kocha, to nic nie uwierzy macosze, bo on także poczciwy chłopak. Ale powiedz mi szczerze, czy ty go też kochasz?

Agnieszka.

Och, moja ciotko, powiem wam, że go bardzo kocham. Wyście już dużo zwiedzili świata i dużo widzieliście ludzi, a prawda, że niema takiego drugiego jak Stanisław?

Agata.

Prawda, Stanisław przystojny i pracowity parobczak.

Agnieszka.

Ja nie wiem sama dlaczego, ale kiedy z nim mówię, to mi tak wesoło, tak swobodnie, żebym z nim tak ciągle tylko mówiła. A to, myślę, nie grzech, że go tak kocham, bo ja co rano i co wieczór i w kościele zawsze modlę się szczerze za niego j mnie się zdaje, że nawet za niego lepiej, jak za siebie.

Agata.

I on ciebie kocha, Jagusiu. Był tu dzisiaj zrana i dał mi złoty, abym zmówiła pacierze. A taki był wesoły, kiedy mówił o tobie i o swatach, że i mnie wesoło zrobiło się w sercu.

Agnieszka (radośnie).

Doprawdy? O, dobra ciotko, cóż mówił?

Agata.

Mówił, że twój ojciec był wczoraj u nich w chałupie i ze starym ułanem gawędzili długo i ułożyli się wreszcie obaj, że ty pójdziesz za Stasia.

Agnieszka (wesoło).

O Boże, czy to prawda?

Agata.

Tak, ale twój ojciec, jak zwykle, nie chciał z początku przystać, bo się bał żony, ale jak mu stary począł mówić do serca, to i przystał.

Agnieszka.

Och! jakżem ja szczęśliwa, bo on i mnie mówił przedwczoraj, że będzie prosił ojca, aby przysłał swaty, ale widzicie, ciotko, ja nie myślałam, żeby to było napewne.

Agata.

Widzisz, moja Jagusiu, żeś napróżno się bała, aby Staś uwierzył temu, co mówiła macocha.

Agnieszka (zamyślona).

Ale, moja ciotko, jeszcze mnie coś smuci.

Agata.

No, cóż takiego?

Agnieszka.

Bo choć dobrze, że ojciec przystał na to, abym poszła za Stasia, ale cóż, kiedy ja wiem, że macocha na to nie pozwoli.

Agata.

A cóż ona ma do ciebie? Przecież ty nie jej córka.

Agnieszka.

Prawda, ale, widzicie, ona mi pozazdrości szczęścia, więc nie pozwoli.

Agata.

Lecz ojciec już pozwolił.

Agnieszka.

Bo nie było przy nim macochy. To też dziś cały dzień ciągle był smutny, nie gadał nic i macochy unikał. Pewnie się jej gniewu lęka i nic jej o tem jeszcze nie mówił, a jak powie, to zobaczycie, co to będzie w domu. Och, ja biedna, ona się zemści na mnie, a jak zacznie dokazywać, jak zacznie krzyczeć, łajać, to pewnie ojciec odmieni co powiedział.

Agata.

Ej, Jagusio, tobie się tak zdaje tylko, ale zobaczysz, że pozwoli.

Agnieszka.

Dałby Bóg, ale ja się obawiam, bo nie wierzę, żebym mogła być na świecie szczę-

śliwą. Nie dla mnie wesele i swoboda, bo ja sierota, a sierotą to każdy pomiata, każdy jej na złość robi i jeszcze się z łez nieraz natrząsa. Och, biedne moje życie, a ja bez Stasia nie pożyję długo i lepiej, żeby mnie święta ziemia pokryła, niżeli tak cierpieć, jak ja tu cierpię. (płacze)

SCENA II.

Agata — Agnieszka — Icek.

Icek (powraca z miasta z przeciwnej strony kapliczki. Dolatuje go głos Agnieszki, przystawa więc i nadsłuchuje, śmiejąc się, kiwa głową, wskazuje na kapliczkę i mówi z cicha do siebie).

Agnes i stary Agata, — gut, może coś wyslucham do mego interesów. (zbliża się ostrożnie do kapliczki, staje z drugiego jnj boku i z uwagą przysłuchuje się rozmowie, czyniąc giesty odpowiednie rękoma i głową)

Agata (głaszcząc Agnieszkę).

Nie płacz, nie płacz, moja Jagusio. Przecież się jeszcze nic złego nie stało, a Bóg cię nie opuści. Tylko ufaj mu całem sercem i módl się szczerze.

Agnieszka.

O, moja dobra ciotko, ja przeczuwam, że mnie spotka nieszczęście, że macocha nie pozwoli.

Agata.

Uspokój się Jagusio, da się to wszystko ułożyć, bo wreszcie, jeżeliby twój ojciec nie chciał wydać cię za Stasia, to ja pójdę do proboszcza i powiem mu wszystko i tak go prosić będę, że się wmiesza do tego i wymoże, że ci w chałupie pozwolą.

Agnieszka (radośnie).

A zrobilibyście to, ciotko?

Agata.

Dla ciebie, moja Jagusio, wszystkobym zrobiła, bo cóż w tem wielkiego? Czy ja nie siostra twej nieboszczki matki? Och! dobra to była kobieta! Płakałam szczerze, kiedy ją nieśli na cmentarz, ale to widać Pan Bóg tak chce, żebym ja wszystkich moich widziała w grobie; niech się dzieje jego święta wola, ale któż za mną zapłacze? Kto za moją duszę zmówi modlitwę? Och! natyrał się i napłakał już dosyć człowiek na tej ziemi. Bóg niejednem dotknął nieszczęściem, toby i czas już było odpocząć. Ale przed śmiercią radabym widzieć, że dziecko mej siostry nie będzie cierpiało biedy, to też pomogę ci, pomogę w czem będę mogła.

Agnieszka (z pociechą).

Och! niech wam Bóg zapłaci, dobra, poczciwa ciotko!

Agata.

Swaty nie przyjdą pierwej jak za tydzień, tak mi Staś mówił, a za tydzień ja też wrócę.

Agnieszka.

To wy się na odpust gdzie wybieracie?

Agata.

Tak, pójdę do Kalwaryi, ale wrócę i zrobię to, że pójdziesz za Stasia.

Agnieszka.

Ja wam wierzę, bo, jak co powiecie, to dotrzymacie zawsze.

Icek (do siebie).

Ny, tego nie dotrzyma, bo od czego mojego glowa.

Agata.

A teraz słuchaj, Jagusio, kiedy masz już iść za Stasia, to przecież winnaś się ubierać chędogo i do kościoła przystojnie przyodziać, bo to mu będzie tem milej.

Agnieszka.

A skądże ja wezmę strojów, moja ciotko, kiedy oprócz tego, w czem tu jestem, mam tylko jeden jeszcze ubiór w domu?

Agata.

No, mam ja nieco grosza, com chowała od nagłego wypadku, kiedym sprzedała krowy. Mnie on dziś niepotrzebny, więc ci to oddam, moje dziecko, a jak na stare lata nie będę już mogła chodzić po świecie, to przyjdę do was, a ty pewno ze Stasiem nie wygonicie mnie z domu, pozwolicie starej ogrzać się przy piecu i posilicie łyżką strawy.

Agnieszka.

Och! nie gadajcie tak, bo jabym tak była szczęśliwą, gdybyście zawsze byli ze mną.

Agata.

Chciałam ja wprawdzie schować te pieniądze na trumnę, na światło i na mszę przy pogrzebie, aleć wydacie za mnie.

Agnieszka (żałośnie).

Przestańcie, ciotko, bo mi się serce kraje z boleści.

Agata.

Ty kupisz sobie za to chustkę, kaftan i spódnicę, bo chociaż ci niewiele potrzeba,

ale winnaś być przystojnie ubraną, skoro przecież idziesz za najładniejszego parobka.

Agnieszka.

Dziękuję wam, że tak pamiętacie o mnie. O! wyście mi matką.

Agata.

Bo ja prócz ciebie nie mam nikogo na ziemi, to też wszystko, co moje, to dla ciebie. Mam ja i korale, co mi je mój nieboszczyk, Panie daj mu niebo, kupił przed laty. Mnie już niepotrzebne, bo już się w nie nie wystroję, a tobie przydadzą się do kościoła i na wesele, to ci je podaruję.

Agnieszka (radośnie).

Och! korale! korale! a ja tak zawsze chciałam mieć korale, bo takie ładne, takie czerwone jak kalina. O! dziękuję wam, ciotko! (ściska ją za rękę i całuje)

Icek (wychyla głowę ku nim i mówi do siebie z zadowoleniem).

Ny, korale, to będzie dobre do mojego interes.

Agata.

Ale nie mów nikomu, żeś dostała odemnie, boby ci jeszcze macocha odebrała.

Agnieszka.

Nie powiem, nie, ciotuchno, a Staś będzie tem szczęśliwszym, jak będę miała korale.

Agata.

Tak, bo mu się tem więcej będziesz podobała. Ale słuchaj, ja jutro rano wychodzę w drogę, więc przybędziesz do mnie dziś wieczór, to ci dam pieniądze i korale.

Agnieszka.

Och! przyjdę, przyjdę!

Agata.

Ale pamiętaj, żeby cię w domu nikt nie widział. Przyjdź sama i ostrożnie, ja będę czuwała, choćby i do północy.

Agnieszka.

Ja sypiam w komorze, to najlepiej, gdy wszyscy zasną, wtenczas wyjdę po cichu i do was przybiegnę.

Icek (głaszcząc brodę, śmieje się złośliwie i mówi do siebie).

Ny, to go będzie fajn geszeft, Maciejowa musi mi dodać dwa dukaty. (wychodzi z ukrycia, jak gdyby właśnie przychodził z miasta i o ni-

czem nie wiedział) Ny, jak się macie, pani Agata?

Agata (obojętnie).

Bóg zapłać, a wy jak się macie?

Icek.

Ny, jak ja się mam mieć, tilko jak bidny.

Agata.

Nie wam tak mówić, Icku.

Icek.

Ny, pani Agata, wi tilko żebrzecie i każdy wam daje, ale bidny żid sam musi o wszystko pamiętać. Ny, i Agnys tu? a jaki ladny! Niema w calej wsi tak drugi Agnys. Aj, glupi parobczaki, że nie przyselają swatów.

Agnieszka.

Nie troszczcie się, przyjdzie czas.

Icek.

Ny, ja wiem, że przyjdzie, ale gdyby prędko przyszedl, to i jabym sprofitowal, bo wesele odbylby się w mojego karczmiech. Kazalbym wybilić, muzik sprowadzilbym z miasteczków, miód slodki, a wódka

fajn! Biloby wszystko jak dawno we wsi nie biwalo. A choć Icek stary, toby troche potańcowal, bo mlody panna bylby fajn.

Agnieszka.

Dziękuję wam, Icku, a pamiętajcie, że wam na weselu przypomnę.

Icek.

Ny, aber prędko.

Agnieszka.

Może niezadługo.

Icek.

He! coś już musi być! Mądrej glowie dość na slowie. Może Stanislaw, he? Aj! tęgi chlopak.

Agnieszka.

Ale nie, Icku.

Icek.

Ny, git, git, Icek ma oczów i wi, dzial nieraz. A fajn chlopak a bogati, a chalupa, a ile gruntów, krowy, konie ale iberhaupt piniądzów to nie bagatel' ma go więcej, jak na kilka tysiąców. Agnys będzie jak pani chodzić. Ja tego wnios-

kowal, to go niech Bóg da jak najprędzej. Muszę pochwalić Stanislaw, jak go spotkam, dobrze, żem z wami pogadal, bo się przygotuję na wesele. Ny, bywajcie zdrowe, adje! (kłania się i odchodzi)

Agata.

Idźcie z Bogiem.

Icek (wracając się).

Aber, pani Agnys, tilko wesele niech się odbędzie w karczmie.

Agnieszka.

No, no, wam też o to chodzi najwięcej.

Icek.

Ny, chodzi, bo ma o co chodzić. (kłania się i odchodzi)

Agnieszka.

I mnie też trzeba spieszyć do domu, bo powracam z pola, a już dosyć długo przy was się zatrzymałam. A niech Bóg broni, gdyby się dowiedziała macocha. Zostańcie więc z Bogiem, ciotuchno. (całuje ją w rękę)

Agata.

Idź z Bogiem, Jagusio, a przyjdź dziś wieczorem.

Agnieszka.

Przyjdę, tylko nie zasypiajcie. (odchodzi)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA V.

(Scena przedstawia pomieszkanie Macieja.)

SCENA I.

Katarzyna — Maciej.

(Katarzyna siedzi przy stole i liczy pieniądze, Maciej obok niej podparłszy głowę rękoma, dziwi się.)

Katarzyna.

Słuchaj, stary, trzeba było wziąć choć z dukata jeszcze od niego.

Maciej.

Kiedym jakoś nie śmiał mu mówić.

Katarzyna.

A cóż to? Oj, głupi! A przecież wiesz, że nam pieniędzy potrzeba.

Maciej.

To już wystarczy na chustkę i płótno.

Katarzyna.

Ale przecież muszę jeszcze dać i Ickowi.

Maciej.

A czy to koniecznie potrzebne?

Katarzyna.

Alboż to nie wiesz, że Icek nic darmo nie zrobi, a bez niego nie poradzimy? Żyd jak żyd, zawsze przebiegły i on to już dobrze wszystko ułoży.

Maciej (drapiąc się po głowie, mówi nieśmiało).

Ale bo to, Kachno...

Katarzyna (przerywając).

On przemyśli sposób i tak zagada, że Jagna zostanie w chałupie, ale mu trzeba zapłacić.

Maciej (nieśmiało drapiąc się po głowie).

Kachno, Jadwiga nie pójdzie za Stanisława, tylko Jagnieszka.

Katarzyna (z niepokojem).

Jakto? a to czemu?

Maciej.

Czemu? bom się już ze starym ułanem ułożył i swaty niedługo przyjdą.

Katarzyna (gniewliwie).

Jakto?

Maciej (ciszej).

Już dałem ułanowi rękę.

Katarzyna (wstając — złośliwie z krzykiem).

Czyś ty oszalał, czyś pijany?

Maciej (bojaźliwie).

Staś kocha Jagnieszkę i będą szczęśliwi, a stary ułan tak nalegał.

Katarzyna.

A Jadwiga co? Ha! to ty chcesz biedy dla mnie i dla mojego dziecka?

Maciej.

Przecież i Jagnieszka moje dziecko!

Katarzyna (z przyciskiem).

Milcz, ty niedołęgo, bo nie wytrzymam.

Maciej (wstaje, cofając się na bok nieśmiało).

Już się stało.

Katarzyna (ciągle krzycząc).

Ty myślisz, że ja na to zezwolę! Ani się pytał! czekaj, dam ja ci! Jak to, że teraz dzień Boży, tak z tego nic nie będzie. (przystępując do Macieja) Mów zaraz, coś powiedział ułanowi.

Maciej (nieśmiało).

Prosił mnie, żebym dał Jagnieszkę

Stasiowi i tak mi przemówił do serca, żem wreszcie zezwolił, bo przecież Staś najbogatszy we wsi.

Katarzyna.

Ha! to ty moje dziecko chcesz zabić, a mnie zamęczyć. A wiesz ty, że chyba po mojej śmierci Jagna pójdzie za Stacha? Żebym ich miała rozegnać z kościoła, to nie pozwolę.

Maciej (blagalnie).

Kachno, daj pokój.

Katarzyna (z tem większą złością).

Nie pozwolę. (przygrażając Maciejowi) Pamiętaj, że jeżeli nie będziesz robił tego, co ci każę, to Bóg wie co cię spotka. (Maciej bierzę czapkę i niepostrzeżenie ogląda się przy drzwiach na Katarzynę i grozi jej za plecami. Katarzyna nawraca się w przechodzie, nie widząc Macieja) Szczęście twoje, żeś się wyniósł, ty niedołęgo. Ona żyłaby ze Stachem, a moja Jadwiga ma chodzić po żebrze, onaby nie pracowała, a mnieby przyszło jak dziewce posługiwać i to dlatego, że on na to zezwolił, że mu dali miodu i wymogli. Zobaczymy! Żebym miała i grunt zostawić, to Jagna z chałupy nie pójdzie; natychmiast idę do żyda.

(ubiera się — pukanie do drzwi) Ktoś właśnie znów się wlecze, stawiając mi przeszkodę. — Proszę!

SCENA II.

Katarzyna — Icek.

Icek (wchodząc do izby, kłania się Katarzynie).

Dzień dobry, pani Maciejowa. Ny, pani Maciejowa miala do mnie przychodzić, ale nie przychodzi, to ja musial przychodzić.

Katarzyna.

Dobrze, żeście przyszli, bo ja też właśnie chciałam iść do was. Siadajcie. (podaje mu krzeselko)

Icek.

Ny, a czego wy taka czerwona? Co wam takiego? czy nieszczęście was spotkal?

Katarzyna.

Toć nieszczęście. Mówiłam wam, żebyście się z tą sprawą pospieszyli, a wy nic nie czynicie i wiecie co Maciej zrobił?

Icek.

Ny, a skąd ja tego mogę wiedzieć, he?

Katarzyna.

Oto posłałam go wczoraj do starego ułana, by pożyczył pieniędzy i przyrzekł Stachowi Jagnę.

Icek (z udaną obojętnością).

Ny, dobrze zrobil.

Katarzyna (złośliwie).

Jak to? i wy już na mnie?

Icek.

Dobrze zrobil, bo dobrze, a wiem, mial co innego powiedzić!

Katarzyna.

Przecież mówiłam wam, że ja tego nie chcę.

Icek.

Ny, wiele czlowiek nie chce a musi przyjąć!

Katarzyna.

Ale obiecaliście mi dopomódz, przeszkodzić.

Icek.

Dajcie temu pokój, wczoraj mówilem, aby mówić, ale dzisiaj się rozmyślilem.

Katarzyna.

Jakto?

Icek.

Ny, poco ja się mam mięszać do tego? Tak mi gadal sumieniów.

Katarzyna.

Cóż ja teraz sama pocznę? To skaranie Boże ten Maciej! Słuchajcie, Icku, dam resztę do zadatku. (wydobywa z kieszeni pieniądze, zawinięte w chustce, i kładzie na stole) Tu macie.

Icek (z udaną obojętnością).

Już niepotrzebne tych pieniądzów. Schowajcie go na weselów dla Agnes; już wam nie pomogą.

Katarzyna.

Ale, Icku!

Icek.

Ny, dalibyście temu spokój! Co to wam przeszkadza?

Katarzyna.

Ja pozwolić? Żebym miała wszystko stracić, to nigdy.

Icek (zadowolony z tego wyznania).

Ny, kiedy was to tak mocno obchodzi, to mi was żal i może poradzilbym wam trochę, ale...

Katarzyna.

Och! ja wiem, że wy macie rozum, żebyście tylko chcieli. No, policzcie pieniądze.

Icek.

O pieniądzów nie chodzi, musimy wprzód pogadać o co innego.

Katarzyna.

O czemże jeszcze?

Icek.

Ja dziś rano dlugo nad tem glowę suszyl, bo to rzecz niemala i nielatwa, a że nie mam i za wiele czas, bo interesów gewalt, dlatego mówilem wam, że się nie chcę do tego mięszać, ale skoroście się tak uparla, to zrobię tylko dla was.

Katarzyna.

Tak, a ja pokażę temu przybłędzie Maciejowi, że musi tak robić jak ja chcę, a i Stachowi i Jagnie tak samo. Oni myślą,

że ja za śmiecie w chałupie i że bezemnie mogą robić, co im się podoba?

Icek.

Macie sluszność, pani Maciejowa, to też chcę wam dopomódz, ale dzisiaj tego zrobić tem gorzej, bo kiedy mówicie, że Maciej już pozwolil, to potrzeba do tego wziąć się na inny sposób, a na to musi być wielkiego czas.

Katarzyna.

Wczoraj przyrzekł Maciej, że za tydzień przyjdą swaty.

Icek.

To tem gorzej, to i nasza ugoda na darmo.

Katarzyna.

Jakto?

Icek.

Ny, bo teraz już gorzej przeszkodzić, większa praca i klopot większy, to i pieniądzów trzeba mi za to więcej.

Katarzyna.

Kiedy nie mam.

Icek.

A co mnie do tego. Ja bez pieniądzów nic nie robię, to i dla was nie będę darmo czas mitrężyl.

Katarzyna (do siebie smutno).

Cóż ja biedna pocznę? (do Icka) Icku, wyście bardzo zły człowiek.

Icek (z udanem oburzeniem).

Ny, zly, zly! Poco zly? Że wam chcę pomódz, że wam chcę spokojnego życia na starych latów sprawić, to zly? To go sobie róbcie sama; nie chcę waszych piniędzów, ani nie będę z wami darmo gadal, kiedy co mi macie dziękować, to wy mnie obrażacie. Adju! (chce wychodzić)

Katarzyna (chwytając go przy drzwiach za chałat i przytrzymując).

No, przepraszam was, Icku, że mi się nieuczciwe słowo wyrwało, ale przebaczcie, bo ja mam tyle utrapienia na głowie, że sama nie wiem, co gadam, — wróćcie się. (trzyma go za surdut)

Icek (szamocąc się).

Puśćcie mnie, bo nie mam czas.

Katarzyna.

Dam wam jeszcze cielę, Icku.

Icek (nawracając się).

Ny, co to tam cielę, to bagatela. Jak mi dacie do tego, coście już przyrzekla i jeszcze calego dukat, to pomogę.

Katarzyna.

Ale jakże dać, skoro niema? Widzicie sami, że bieda w domu.

Icek.

Ny, ale czy nie będzie większy bida, jak Agnes pójdzie z chalupa? On tylko jedna, co na was pracuje; jak on nie będzie, to pomrzecie. Ny, a ile zborgowal Maciej od stary żolnierz Wojtek?

Katarzyna.

Trzy dukaty.

Icek.

To jeszcze macie więcej pieniądzów!

Katarzyna.

Ale mi potrzeba na przyodziew.

Icek.

Ny, kupcie potem a teraz połóżcie tu wszystkich piniądzów.

Katarzyna.

Cóżeście też uparty, Icku! Ale niechże już i tak będzie. (wydobywa z kieszeni ostatek pieniędzy, kładąc na stole) Tu macie wszystkie.

Icek (z zadowoleniem).

Git, ale trzy dukaty?

Katarzyna.

Przeliczcie sobie, jak nie wierzycie.

Icek (liczy).

Git! ale nie zapomnijcie jeszcze na tego cielę, a ja zaraz rozpocznę interes. (chowa pieniądze)

Katarzyna.

A macie już do tego jaki sposób?

Icek.

Ny, a fajny sposób. Icek nie nosi glowy darmo na karku; chodzi tylko o to, żebym Stanislaw gdzie spotkal.

Katarzyna.

Najlepiej idźcie teraz do niego, on jest tylko sam w domu, bo starego widziałam, jak szedł chwytać ptaki, a nie powróci aż w południe. Pospieszcie się, bo tej sprawy nie można odwlekać.

Icek.

Git, już wychodzę i dziś jeszcze wszystko zrobię, bo mój glowa niedarmo na karku. Adju! (kłaniając się, wychodzi)

Katarzyna.

Z Panem Bogiem! (do siebie) Żyd jak żyd, zdarłby i skórę z człowieka, ale jednakowo pomoże i stanie się po mojej woli. Aż mi weselej i do śpiewu ochota mnie bierze. No, nie zaszkodzi też przysposobić się do głosu na wesele Jadwisine, żeby być górą nad wszystkiemi. (śpiewa)

Śpiew nr. 5.

Niema jak mądra kobieta,
Męża się o nic nie pyta,
Tylko robi po swojemu,
Nie dozwala rządzić jemu.

Chłopy myślą, że panami
I chcieliby rządzić nami;
A wszak już to Ewy siła
Nad Adamem przewodziła.

Wszak i Judyt, choć niewiasta,
Zmiotła głowę, no i basta.
Choć to hetman tak był dzielny,
Że zwojował naród silny.

A mój stary niedołęga
Myślał, żem ja jest ciemięga,
Lecz jam sobie ostra kosa,
Więc utnę mu koło nosa.

Też i Jagna, córka jego,
Nie osięgnie celu swego,
Bo pewno za trzy niedziele
Mej Jadwisi jest wesele.

(Zasłona spada.)

ODSŁONA VI.

(Scena przedstawia znów pomieszkanie starego ułana.)

SCENA I.

Stanisław (siedzi na krzesełku i struże zęby do grabi, przyczem sobie śpiewa).

Śpiew nr. 6.

Już się zbliża miłe żniwo,
Hej, rolnicy, dalej żywo!
Grabie, kosy naprawiajcie
I do pola pospieszajcie.

Już u zboża kłos bieleje,
W naszych sercach są nadzieje,
Że Bóg chleba wnet nowego
Udzieli nam dla każdego.

I pszeniczka złota nasza
Już do żniwa nas zaprasza,
A po żniwach i uraczy
Na wesele dla kołaczy.

A choć ludzie pozazdroszczą,
Nad szczęściem bliźnich się złoszczą,
Lecz w Bogu ufającemu
Wszystko służy ku dobremu.

Mam od ojca pewne słowo,
Teraz tylko to i owo
Załatwi się w tym tu względzie
I wesele się odbędzie.

(odzywa się pukanie do drzwi)

Kto też tu przychodzi? Proszę!

SCENA II.

Icek — Stanisław.

Icek (wstępuje do pokoju, kłaniając się Stanisławowi).

Dzień dobry pan Stanislaw. (wtem następuje na grabie, które leżą oparte laską o krzesełko, a laska uderza go tak mocno w czoło, że aż się w znak potacza, chwytając za głowę i krzycząc) Aj waj! a poco pan Stanislaw tego samobój puścil do chalupa? O malo, że mojego glowa nie rozlupie. Aż mi się w oczów zaświecil. Aj waj, tak mnie ogonem uderzyli.

Stanisław (śmiejąc się).

Ha, ha, to pewno za to, Icku, żeście nie pochwalili Pana Boga, ten samobój was ukarał, którego ja tu na to puścił, by mu naprawić zęby, bo żniwa się zbliżają, to ich na nowy chleb potrzebuję.

Icek.

Ny, pan Stanislaw bogati, ma pieniądzów gewalt, to nie musi ten samobój

robić. Że bidny żyd pracuje, to ktoby się temu dziwil, skoro niema czem śluzbę zaplacić? Ale bogaty to na to ma piniądzów, żeby nic nie robić.

Stanisław.

Nie pletlibyście bajów. Alboż wy to pracujecie, tylko patrzycie, gdzieby kogo ocyganić. Pan Bóg na to dał ręce, żeby niemi pracować, a z tego człowiek ma pożytek nietylko materyalny, ale i duchowy, bo gdy pracuje, to niema czasu grzeszyć.

Icek.

Ny, fajnie mówicie. Już to ja nieraz powiadal do mojego Rachel, że niema taki drugi parobek we wsi, jak Stanislaw, co to i bogati, i do twarzy, i do slowa. To też niema się co dziwić, że każda dziewczyna poszlaby za pan Stanislaw.

Stanisław (uśmiechając się mimowoli z zadowolenia).

Ej, nie bajcie, Icku, bo ja nie mam czasu wam odpowiadać.

Icek (zadowolony, że się Stanisław uśmiechnął na pochwały).

Ny, kiedy niema czas, to trzeba go sobie zrobić. Jeszcze daleko do wieczór,

szkoda sobie ręków gwaltownie kluć o tego samobój. Gdyby dziewuchy widzieli, toby plakali, co się pan Stanislaw tak męczy. Ale wi jakoś ni macie ochota do wesele i dobrze robicie, bo tu niema dla was dziewuchy.

Stanisław.

Tak myślicie, Icku?

Icek.

Ny a która? I ta nie — i ta nie, tylko może bylby jeden Hedwig.

Stanisław.

A Jagnieszka co? czy nie jest najładniejsza we wsi?

Icek.

Ny, prawda, ale Agnes.

Stanisław.

Cóż od niej chcecie? Jak na nią patrzę, to mi się serce raduje; nad nią niema dziewuchy.

Icek.

Teraz widzę, że pan Stanislaw coś myśli; a Bógby dal, tobym sprofitowal.

Stanisław.

Będzie wesele, żydzie, będzie!

Icek.

Ny, ale z kim?

Stanisław.

A toż się nie domyślacie?

Icek.

A skąd ja tego mam wiedzieć, hę?

Stanisław.

Skąd? z moich słów, którem co dopiero wypowiedział. Widać, że wasza głowa niedomyślna i byłaby dobra chyba na kobylice. Otóż wam powiadam wyraźnie, że do Jagnieszki wyślę wkrótce swaty, a po żniwach będzie wesele.

Icek.

Ny, ktoby się byl tego spodzial? To mi nigdy do glowy nie przychodzil. A kiedyście się ulożyli?

Stanisław.

A wczoraj wieczór! Tak, żydzie, będziemy hulali w karczmie, co nóg wystarczy, a dla Icka będzie geszeft niemały.

Icek (z udanym żalem).

Mnie więcej chodzi o coś innego jak o geszeft.

Stanisław.

A o cóż?

Icek.

Ny, bo jabym pan Stanislaw radzil, żeby się z Agnes nie żynil.

Stanisław.

A to czemu?

Icek.

Ny, boby pan Stanislaw mógl dla siebie ladniejszy, bogatszy i uczciwszy dziewucha wybrać.

Stanisław.

Nie bredźcie, Icku, bo nie znajdę ładniejszej od Jagnieszki, a chociażby i niełądną była, to wystarcza dla mnie, skoro mi się podoba. Za pieniędzmi też nie gonię, bo mam — dzięki Bogu — z czego żonę wyżywić, a szczęście człowieka nie jest zawisłe od wielkich bogactw. Co zaś do uczciwości, to wara, żydzie, bo jak jeszcze takie słowo usłyszę, to gotówem zapomnieć, żeście Ickiem.

Icek (pokornie ujmująco).

Ny, tylko się pan Stanislaw niech nie obraża, bo poco niewolno mówić, co jest prawdą? (kładąc rękę na ramieniu Stanisława) Ale czy to naprawdę myślicie o Agnes?

Stanisław.

A jakże wam się zdaje?

Icek.

Ny, ja dla pan Stanislaw tylko dobrze życzę, ja wasz wielki przyjaciel. Proszę na Icek się nie gniewać, ale muszę coś powiedzieć, co mi na sercu leży, że Agnes was niegodna.

Stanisław (powstając z krzesełka).

Żydzie!

Icek.

Ny, zaręczam, że nie warta ani jeden korzec sieczka.

Stanisław (z oburzeniem).

Żydzie, bo się nie wstrzymam. (grozi Ickowi)

Icek (błagalnie).

Proszę się uspokoić, bo jabym bez powodów tego nie gadal, ale ja wiem coś.

Stanisław (niecierpliwie).

A co takiego? mówcie!

Icek.

Na co ja mam mówić i poco? Skoro się pan Stanislaw na mnie zlości, to mówić nie mogę! (chce wychodzić)

Stanisław (chwytając go za chałat i przytrzymując).

Ja wam rozkazuję, Icku, mówić to, co na Jagnieszkę wiecie.

Icek (szamocąc się).

Ny, a kto mnie przymusi?

Stanisław.

Kto? Oto ten samobij. (wskazuje na grabie) A teraz tem więcej będzie bolało, bo nie ogonem, lecz zębami będzie kąsał.

Icek (bojaźliwie).

Aj waj! Niech pan Stanislaw ten samobij da pokój. Już będę gadal, ale ja za tego nie mogę, gdyż się moje slowo nie będzie podobal albo zasmuci. Ale co prawda, to prawda, że Agnes jest latawiec i w nocy nigdy niema go w chalupa.

Stanisław (uniesiony gniewem).

Łżesz, żydzie! (podnosi pięść do góry, by uderzyć Icka)

Icek (przyczaja się i uskakuje na bok).

Aj waj! Co ja zawinil, że gadam prawdę? Proszę wysluchać mojego glos do koniec.

Stanisław (opuszczając na dół rękę).

Więc gadaj, żydzie!

Icek.

Ny, bylem na jarmark w mieście i spotkalem tam dworski strzelec, co kupowal korale, a fajne korale. Ja się zadziwil, dla kogo tyle piniądzów wiklada i pitalem go, ale on dlugo nie chcial powiedzieć, ale na ostatek powiedzial, że to dla Agnes.

Stanisław.

Żydzie, to fałsz!

Icek.

Ja też nie chcial wierzyć, bo Agnes tak potulny wipatruje, tak oczów trzima na dól, ale strzelec mi powiedzial, że już od dwa tygodnie porozumial się z Agnes u starego żebraczka Agata, co to mieszka w ten maly chalupka.

Stanisław (niedowierzająco).

To być nie może, to nieprawda.

Icek.

Ny, musi bić prawda, kiedy jest.

Stanisław.

Żydzie, ja nie wierzę, dopóki się nie przekonam, i teraz zaraz pójdę zapytać się Jagnieszki.

Icek.

Ale to daremna fatyga, bo Agnes nie jest tak glupi, aby się przyznal.

Stanisław.

Więc od ciebie, żydzie, żądam dowodu, a jak go nie otrzymam, to ci głowę roztłukę.

Icek.

Ny, ja się spodziewal, że pan Stanislaw będzie wierzyl na moje slowo, ale kiedy nie, to was przekonam, bo nie chcę waszego nieszczęściów.

Stanisław.

Przekonasz, a jakim sposobem?

Icek.

O sposób nietrudno, tylko proszę dziś wieczór przyjść do mnie, to go pokażę.

Stanisław (boleśnie).

O, mój Boże, a ja ją tak kochałem. Niedarmo wczoraj mówiła Maciejowa, że ona Bóg wie gdzie lata.

Icek (z zadowoleniem, iż rzecz doprowadził do skutku).

Dziś wieczór przyniesie strzelec tego korale do stary żebraczka Agata, bo jutro jedzie z panem na kilka dniów precz. Agnes tam będzie przychodzil po nie i będzie się ze strzelcem rozlączać, to pan Stanislaw przekona się na wlasnych oczów. A jeżeli Agnes po korale dziś tam nie przyjdzie, to wam dam wszystkich moich piniądzów. Ny, widzicie, że muszę być pewny swojego, ale w takim razie będzie mi się od was coś należeć, bo gdyby nie Icek, toby wam Agnes cale żicie zatrul. Ny, proszę pan Stanislaw przychodzić wieczór do mnie. Adju! (kłania się, wychodząc)

Stanisław (markotnie).

Idźcie z Bogiem! przyjdę napewno. (przechodzi się po pokoju, rozmawiając sam z sobą)

O Boże! niewiem, co się zemną dzieje, co mam począć? Żyd musi być o wszystkiem dobrze upewniony, boby się nie poważył zwodzić mnie kłamstwem. Ojcu nie śmiem i nie mogę o tem powiedzieć, boby go też pewno serce bolało, a toby szkodziło jego zdrowiu. Oj, biedny ja, biedny! (patrzy do okna) Lecz oto już ojciec powraca. (siada prędko, naprawiając grabie)

SCENA III.

Wojciech — Stanisław.

Stanisław (oglądając się na wstępującego do pokoju ojca).

Witam was, ojczulku! Nic nie przynosicie?

Wojciech.

Bóg zapłać! Dzisiaj nic nie ułowiłem. Już to teraz nietylko ludzie, ale i ptaki w światowych chytrościach mędrsze, to też nie pozwalają się tak łatwo ułowić. Ale cóż? kiedy natomiast przy tych chytrościach światowych coraz więcej ludzi obojętnieje w religii, bo wielu przypisuje wszystko swojemu rozumowi, sile lub naturze, a nie

Bogu. Ale, ale, ty mi znów dziś wyglądasz jakiś markotny, a nie wiem, o cobyś się jeszcze teraz miał kłopotać, skoro już sprawa załatwiona. Maciej dał mi już słowo i rękę, że Jagnieszka będzie twoją. Po żniwach wyprawimy wesele, jakiego nie było we wsi, ciesz się więc, a nie smuć, że dostaniesz towarzyszkę życia, jakiej sobie sam życzyłeś. Ej, nie tak to dawniej bywało, nie, inne to były czasy, więcej było uciechy. Ale bo też i Pan Bóg wesołych sług miłuje, bo tak napisano w piśmie św., lecz — ma się rozumieć — tylko tych, którzy się cieszą w Bogu, a nie w grzechu, bo takimi się brzydzi. Ej, gdym ja był młody tak, jak ty, tom sobie zawsze nucił krakusa lub poloneza, a najczęściej tego. (śpiewa poloneza, chodząc po pokoju, Stanisław słucha)

Śpiew nr. 7.

Nie dbam na mozoły,
Zawszem jest wesoły,
Bo czy wieczór, czy z rana,
Los mój w rękach jest Pana.
On się tym opiekuje,
Kto go tu miłuje.

Choć z biednegom stanu,
Weselę się w Panu;
Bóg wesołych miłuje,
Gdy się grzechu waruje,
Zgadza się z wolą jego,
Czyni co dobrego.
Chociaż tu bogacze
Mają swe pałace,
A my chaty drewniane,
Na nich dachy słomiane,
Skoro Boga w nich mamy,
Dosyć posiadamy.
Chociaż różne troski
Trapią naród polski,
Trza je przyjąć od Pana,
Bo nadejdzie wnet zmiana.
Ci co tu tryumfują,
Też ich zakosztują.
A więc w każdym względzie,
Czy tak, czy tak będzie,
I z Bogiem cieszmy się w pracy,
Precz smutki i rozpaczy,
Bo komu Bóg pomaga,
Ten wszystko przemaga.

(Zasłona spada.)

ODSŁONA VII.

(Scena przedstawia chatkę Agaty, obok niej jedno lub dwa drzewka krzewiaste.)

SCENA I.

(Icek ze Stanisławem zbliżają się ostrożnie ku chatce, ukrywając się za drzewkiem i prowadząc rozmowę.)

Icek (wychylając głowę ku oknu i drzwiom chatki).

Strzelec już musi być u Agata w chalupka, a Agnes może niedlugo będzie przychodzić. Ale czego pan Stanislaw taki niewesoly, hę? Nie będzie jedna, to druga, niema co żalować, tilko się radować, że Icek zawczasu wsićko wykryl.

Stanisław.

Dlaczego ja niewesoły, to z wami, Icku, darmo o tem mówić, bo żyd nie ma serca, chyba do pieniędzy. Ale, dałby Bóg, żeby się wasze proroctwo nie spełniło. Już też późna godzina, wszyscy śpią, a ona nie przychodzi.

Icek.

Ny, ona na to czeka, aby nikt nie widzial.

Stanisław.

I w chacie Agaty już światło zgasło. Toć ona musi wiedzieć, że Agnieszka nie przybędzie, skoro jej nie oczekuje.

SCENA II.

Icek — Stanisław — Agnieszka (przychodzi, pukając do okienka. Agata jej otwiera i witają się w progu).

Icek (nadstawiając ucha, radośnie do Stanisława).

Proszę sluchać, już tu jest, to zapukala na okno. (pokazuje ku drzwiom)

Stanisław (nadsłuchując, poznaje głos Agnieszki, że się z kimś wita).

O Boże! To istotnie głos Agnieszki, wita kogoś.

Icek.

No, kogoby witał, strzelca wita! A co, czy nie mówilem prawdy, hę? Nu, teraz już dźwierzów zawrzyli.

Stanisław.

Muszę się przekonać, czy istotnie jest tam strzelec, więc pójdę do drzwi, a jak mnie nie wpuszczą, to gwałtem otworzę. (zabiera się ku drzwiom)

Icek (z obawy, by się kłamstwo nie wykryło, powstrzymuje Stanisława).

Aj waj! Proszę nie robić tak wielki glupstwo; strzelec ma przy sobie obronę, a wi próżnych ręków; poszedbyście tam po pewnego śmierć.

Stanisław (zastrzymuje się, narzekając).

O, ja nieszczęśliwy! Jagnieszka zatruła mi całe życie.

Icek.

Chodźmy bliżej do drzwierzów, czi tam czego nie ślichać, ale po cichu. (idą, stojąc przy drzwiach i nasłuchując; z chaty słychać płacz, bo Agnieszka żegna się z ciotką Agatą) Ny, sluchajcie, Agnes placze, bo strzelec pojedzie jutro precz i stary Agata pójdzie precz żebrać na odpustów. Ale chodźmy się zaś ukryć, bo Agnes będzie odchodzić; teraz księżyc oświecil, to go będzie widać. (wracają za drzewka)

Agnieszka (pożegnawszy się z ciotką, wychodzi z chaty, po zamknięciu drzwi przystaje obok niej, wydobywa z chustki korale i ogląda przy świetle księżyca, uśmiechając się sama do siebie i mówiąc radośnie).

Śliczne korale! dawnom ich sobie pragnęła. (przymierza do szyi, po chwili smutnie) Ale będą mi niektóre sąsiadki zazdrościły, a najwięcej macocha, lecz inaczej być nie może, bo sam Pan Bóg powiedział, że źli ludzie być muszą. (chowa korale do chustki)

(Icek podczas tych słów pokazuje ciągle Stanisławowi Agnieszkę, kiwa brodą i śmieje się.)

Stanisław (przypatrując się tak pilnie Agnieszce, iż ani nie dycha, dopiero gdy ta zabiera się do odejścia, wybucha głosem).

Dłużej się wstrzymać nie mogę. (chce biedz ku niej, a ta przestraszona ucieka)

Icek (za pierwszym krokiem chwyciwszy Stanisława za nogę, a ten się przewraca, — w przestrachu).

Aj waj! Na mily Bóg, coście wi za glupstwo chcial znów zrobić! (dźwigając Stanisława) Agnes was zdradzil, a wibyście chcial do niego latać? Dobrze, że się wistraszyla i uciekla.

Stanisław (wstawszy, chwyta się za głowę).

Sam nie wiem, co robię, co się ze mną dzieje, ale już wiem, żeście wy, Icku, dla mnie szczerzy, że pragniecie mego dobra.

Icek (z zadowoleniem).

Ny, ja się tego spodziewal, że lepszy dowód nie potrzeba. Ona ucikla, jak was posliszala, bo się wstydzila.

Stanisław.

Dziękuję wam, Icku; ja teraz już jej nie wierzę.

Icek.

Ny, dziewucha jak dziewucha, glupia i glupia. Spodobal jej się korale i zapomniala o was, to wi tak samo powinniście zrobić.

Stanisław.

Będzie to, Icku, dla mnie trudnem, bo mnie to boli i długo będzie bolało, bo ja ją kochałem. Ale kiedy ona nie ma dla mnie serca, to i ja go również dla niej mieć nie mogę.

Icek.

Czysty prawda mówicie. Tego jej nie trzeba darować, a jabym wam poradzil, jak jej odplacić.

Stanisław.

No, jakże?

Icek.

Ny, nie trzeba gadać nic do niej, ani się odzywać, choćby ona was wprzód zaczepil, a potem powiedzieć do swojego ojciec, że wam się teraz więcej upodobal Hedwig, żeby on swatów do niego poslal.

Stanisław.

Do której to?

Icek.

Ny, do siostry od Agnes. Tak jej najlepiej odplacicie, bo zrobicie Hedwig szczęśliwy, a Agnes pozostanie w bidzie. Niech placze tak, jak ona was na placz pobudzil.

Stanisław.

Nie, Icku, ja się już nie ożenię, ale jej odpłacę. Wiem co uczynię. Będzie ona do śmierci pamiętała za to, że mi całe popsuła życie. Dowiecie się wkrótce, jak ją zawstydzę w przytomności Jadwigi. Już ja sobie czas upatrzę, jak Macieja i Katarzyny nie będzie w domu.

Icek.

To możecie za jednym interesem pogadać z Hedwig pewnego slowa, bo nad tem tem więcej będzie się Agnes martwil.

Stanisław.

No, zobaczę, jeżeli mi Jagnieszka nie powie, skąd ma korale, to pewno tak zrobię.

Icek (w obawie).

Ny, ona się nie przyzna, będzie się wykręcal, ale tego pan Stanislaw niech nie slucha. A teraz chodźmy na chalupy, bo będzie wnet świtał. Ale proszę pamiętać o zaplacie, bo ktoby wam tyle dobrego zrobil?

Stanisław.

No, ja wam to wynagrodzę — chodźmy.
(odchodzą)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA VIII.

(Scena przedstawia znów pomieszkanie Macieja.)

SCENA I.

(Jadwiga zajęta szyciem, Agnieszka prasuje.)

Stanisław (wstępując do pokoju).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jadwiga i Agnieszka (oglądając się na niego, z uśmiechem.)

Na wieki, witamy do nas.

Stanisław (idąc ku Agnieszce, pyta obojętnie).

A skąd ty masz te korale? (Agnieszka, zmieszana nagłem pytaniem, zarumieniła się, spuszcza oczy na dół i nic nie mówi, Jadwiga się uśmiecha — Stanisław sucho) Czego ty spuszczasz oczy, a nie odpowiadasz?

Agnieszka (podnosząc oczy na niego — z boleścią).

Stasiu, czego ty chcesz odemnie?

Stanisław.

Nic nie chcę, tylko się pytam, kto ci kupił tak paradne korale?

Agnieszka (miękko).

Korale dostałam.

Stanisław.

Ha! ja wiem, żeś dostała, ale od kogo?

Agnieszka.

A co ci do tego, od kogo?

Stanisław.

Co mi do tego? Albom ja cię nie kochał, albom ja się nie chciał z tobą żenić? A ty mówisz, co mi do tego? Mów, albo jak nie, to ja ci powiem. Wstydzisz się, ha, masz się czego wstydzić.

Agnieszka (błagalnie).

Stasiu, na Boga, czego ty dzisiaj chcesz odemnie?

Stanisław.

Masz mi powiedzieć, od kogoś dostała korale.

Agnieszka.

No, od ciotki.

Stanisław.

Ha, ona sama chodzi po żebrze, a tobieby kupowała korale? Myślisz, że ja ci

wierzę? To kłamstwo! (do Jadwigi) Cała wieś myślała, że to porządna dziewczyna, a ona po nocy schodziła się u ciotki ze strzelcem. Ja chciałem się z nią żenić, a ona mnie zwodziła potajemnie. Oto i te korale, co ma na szyi, to wczorajszej nocy dostała od niego.

Jadwiga (z uśmiechem).

Nie wszystko złoto, co się świeci.

Agnieszka (boleśnie, z płaczem).

Stasiu, jak mi Bóg miły, to nigdy nieprawda.

Stanisław.

Jeszcze się wypierasz? Ho! ty mnie nie zwiedziesz.

Agnieszka.

Jak matkę kocham, która jest w grobie, że te korale mam od ciotki.

Stanisław.

Milcz, nie przysięgaj krzywo! Jam widział wszystko, więc teraz z nami zerwana przyjaźń na zawsze.

Agnieszka.

O Boże! mój Boże! (siada w boleści na krzesełko)

Stanisław (obojętnie).

Ja cię nie znam, ani cię znać nie chcę, a za to, żeś mnie zwodziła, niech cię Bóg ukarze. Oj, ukarze cię pewno, bo przez ciebie będę całe życie nieszczęśliwym. (podaje rękę Jadwidze) Bądź z Bogiem, Jadwigo. (wychodzi)

Jadwiga.

Z Panem Bogiem. (wychodzi za nim, wyprowadzając go)

Agnieszka (wstając z krzesełka, chodzi po pokoju i narzeka boleśnie).

O Boże mój! Com ja zawiniła, że nademną pastwią się wszyscy, że mnie tak niesłusznie oczerniają? Och, biedna ja sierota! O, droga matko, gdybyście wy widzieli, jak mnie się powodzi, jak przez wszystkich jestem wzgardzona i opuszczona! Ojciec boi się ująć mej krzywdy, Stanisław mnie opuścił, nienawidzi i czyni mi niesłuszne zarzuty, a ja go tak kocham! Och, teraz okrom ciotki nie mam nikogo na ziemi, żeby się zlitował nademną! O, ciotko, dlaczego was właśnie w tej bolesnej dla mnie chwili niema w domu? wybyście mnie przynajmniej pocieszyli! Och!

któżby się był spodział, że te korale od was tyle mi sprawią boleści i podadzą mnie na pogardę i pośmiewisko ludzkie, bo Jadwiga wszędy to kłamstwo rozniesie! O, biedny Stanisław! jego musiał ktoś oszukać, a on uwierzył. Cóż mi teraz po tych koralach? Ja ich dłużej nosić nie mogę. (zrywa korale ze szyi i chowa do kieszeni) Z niemi nie mogłabym się nigdzie pokazać, oddam je ciotce, bo i bez nich wszyscy już będą mnie wyszydzali, a najwięcej prześladować mnie będzie macocha. Och, Boże! dodaj mi pomocy do wytrwania, daj poznać błąd Stanisławowi. Wszakże Ty wiesz, żem niewinna, w Tobie jedynie pokładam nadzieję, że mnie nie opuścisz. (ociera łzy zapaską, uprząta prasowanie, bierze kopaczkę i koszyk, przemawiając do powracającej Jadwigi) Gdyby się matka pytali, gdzie jestem, to powiedz, żem poszła ukopać ziemniaków na pole. (wychodzi)

Jadwiga.

Dobrze.

SCENA II.

Jadwiga (sama — z uśmiechem do siebie).

Ktoby po Jagnieszce był się tego spo-

dział! Ale dobrze się tak stało. Już widzę, że teraz Stanisław myśli napewno o mnie, to też aż się czuję zazdrosną. A matka jak się będą cieszyli, skoro im o wszystkiem opowiem. Lecz bardzo tu w pokoju gorąco, pójdę sobie z szyciem do ogródka. (bierze szycie i wychodzi, za chwilę puka ktoś do drzwi raz i drugi)

SCENA III.

Icek (sam).

Icek (wchodzi do pokoju, oglądając się na wszystkie strony).

Ny, ja pukal i pukal, a tu niema nikogo. Ale musi ktoś być w blizkości chalupa, bo drzwiów nie zamikal. Ny, wychodzić nie mogę, bo jakby widzial, to móglby powiedzieć, że Icek coś porwal i ucieka. Ale wiem, co zrobię, będę śpiewal jak slowik, to jak usliszy mojego glos, pewno będzie przychodzić. (śpiewa)

Śpiew nr. 8.

Dobry geszeft Icek sprawil, Aj waj hip hip
Bo dwóch gojów wraz oszwabil; Aj waj mir
Będzie plótno, krowa, lasy Aj waj hip hip!
I piniądzów pelne trzosy. Aj waj mir.

Mój Rachel się będzie śmiala,
Aż go będzie wiskakala (skacze w górę)
I będzie mnie sciskal za to,
Że przybędzie w skrzyniów zloto.
Ny, goj na to, by pracowal,
A żid, by go oszachrowal;
Wszak dla żidków manna spadal
I przepiórków żid zajadal.
Jehowa nam tego ręczyl,
Aby się z nas nikt nie męczyl,
Lecz by każdy „pan“ śpilowal,
A goj, by dla nas pracowal.

SCENA IV.

Icek — Katarzyna.

Katarzyna (wstępując do pokoju).

No, patrzcie; jam poszła do was do karczmy, a wyście tu. Nie pojmuję, jakeśmy się minęli.

Icek (kłaniając się).

Ny, jam czekal i czekal, ale wyście nie przychodzila, to ja musial przychodzić. A tuch pukal i pukal na drzwiów, ale glosów nie sliszalem i wchodzilem do chalupa i czekal na was, boście zapomniala zamknąć drzwiów i moglby was zli czlowiek okraść, gdyby tu Icek nie byl.

Katarzyna.

Ale dyć tu jest Jadwiga w ogródku i dziwno mi, że was nie spostrzegła.

Icek.

Ny, niema co się dziwić, bo Hedwig raduje się na Stanislaw, bo już wie, że on Agnes porzucil, to też od tego radość zapomniala uważać, kto przychodzi do chalupa. Dobrych wiadomości przynoszę dla was, pani Maciejowa, bo Stanislaw niedlugo przyśle swaty do Hedwig.

Katarzyna (z pociechą).

No, to chwała Bogu. Usiądźcie sobie, Icku. (podaje mu krzeselko i sama siada)

Icek (siadając także).

Ny, widzicie, to wszystko macie przezemnie. Żeby nie Icek, tobyście sobie nigdy nie byla dala rady.

Katarzyna.

Już to co wasz rozum, to nie moja głupia głowa.

Icek.

Ale com się nachodzil i naklopotal! A com strachów wyżyl od Stanislaw i od

samobij, aj waj! Żebym byl wiedzial, to nigdy nie bylbym się tego podejmowal, bo to nie warto dla tego chudy krowa.

Katarzyna.

Ale przecie i pieniądze otrzymaliście i płótno dostaniecie, a ja do tego będę wam całe życie wdzięczna.

Icek.

Ny, co to znaczy? Gdyby ja chcial Stanislaw prawdę powiedzieć, toby on mi dal o wiele więcej, bo on ma wielkich żalów o Agnes.

Katarzyna.

Ale tego nie zrobicie!

Icek.

Ny, już chcialem zrobić, bo jak Stanislaw plakal o Agnes, to i mnie się przy serców placz zakręcil, ale wspomnialem na was i nie zrobilem.

Katarzyna.

O, dziękuję wam, Icku, za to.

Icek.

Ny, ale teraz dajcie mi krowę i płótno.

Katarzyna (nieśmiało).

Jakto? Przecież my się ułożyli, że to dostaniecie dopiero po weselu!

Icek (z uśmiechem).

Ny, kto wam tego powiedzial? Ja tak dlugo nie mogę czekać, ja zrobil swoje, toście wi mi powinna zaplacić.

Katarzyna.

Dobrze, ale widzicie.

Icek (przerywając).

Ale ja nie mam czas sluchać waszego glupie slowa. Skoro nie chcecie zaplacić, to ja pójdę do Stanislaw i powiem mu wszystkiego.

Katarzyna (w obawie).

Tylko się nie gniewajcie, Icku.

Icek (z udanem oburzeniem).

Ny, jak to się nie mam gniewać, kiedy wi mnie chcecie oszukać, chcecie, żebym dla was wszystko darmo robil? Ale jak mi nie dacie zaraz krowę i plótno, to ja już idę do Stanislaw.

Katarzyna.

Cóż z wami począć? Skoroście taki uparty, to już wam dam krowę i płótno, ale jak Stanisław nie weźmie mojej Jadwigi, to pamiętajcie. (grozi Ickowi) No, chodźcie za mną, pomogę wam odprowadzić krowę i wydam płótno. (wychodzi)

Icek.

Ny, ja tego nie mogę, jeżeliby stary żebraczka Agata popsul sprawę, jak powróci z odpustów. Ja zrobil swoje, mam spokojnych sumieniów. (śpiewa w podrygach ku drzwiom za Katarzyną)

Będzie plótno, krowa lysy
I piniądzów pelne trzosy. (znika)

SCENA V.

Maciej — Agata — Agnieszka.

(Maciej i Agata prowadzą pod ręce chorą Agnieszkę do pokoju, sadzając na krzesełku.)

Maciej (do Agaty).

Bądźcie tu tymczasem, Agato, przy niej; pobiegnę do dworu po jakie lekarstwo. Nie wiem, co jej się tak nagle stało; byliśmy oboje na polu i naraz zemdlała, a teraz ma wielką gorączkę. (wychodzi)

Agnieszka.

Dobrze, dobrze, już ja jej nie odstąpię, tylko będę pilnowała. (bieży do stojącej opodal konewki, wylewa ostatek wody na białą chustkę i zawięzuje Agnieszce na głowę) Tak, moja Jagusio, to ci tymczasem ból głowy nieco uśmierzy. Nie smuć się zbytecznie, bo gdy niby cały świat odtrąca sieroty od siebie, to Pan Bóg się niemi opiekuje. On też, a nie kto inny, dał mi jakieś dziwne przeczucie i pociąg do rychlejszego powrotu z odpustu i tak rzecz pokierował, że już na wstępie do naszej wioski napotkałam Stanisława i on mi opowiedział o kłamliwych podstępach nieszczęsnego żyda, przez którego był w błąd wprowadzony. Kto zaś żyda do tego nakłonił, łatwo się domyślić. Nietrudno mi więc odgadnąć i przyczynę twojej choroby. Lecz ufaj Bogu, droga Jagnieszko, bo ufającego Bogu nikt jeszcze nie widział opuszczonym (głaszcząc Agnieszkę po twarzy) Nie byłoby przyszło do tego, gdybym nie była poszła z domu, bo Stanisław byłby się odemnie dowiedział prawdy. Lecz Pan Bóg doświadcza niektóre swe sługi przez krzyże w cierpliwości, żeby za cierpienia, gdy je mile znoszą, tem

większej dostąpili nagrody. Niektórym znów dozwala upaść, żeby powstawszy, tem silniej opierali się złemu. Tak to i Stanisław upadł przez fałszywe potwarze nieszczęsnego żyda, lecz skoro mu wszystko wyjaśniłam, że korale masz odemnie i jak żyd o nich wiedział, że nas pewnie podsłuchał w rozmowie obok kapliczki, to mocno ubolewał, płacząc, że ci niesłusznie tak bardzo ubliżył. Powiadał, że cię przyjdzie przeprosić, że cię będzie tem więcej kochał i tę krzywdę tobie wynagrodzi.

(Agnieszka, która dotąd zwisłą na piersi miała głowę i ręce złożone, obejmuje za szyję Agatę jedną ręką, a drugą ociera łzy zapaską.)

SCENA VI.

Agata — Agnieszka — Katarzyna.

Katarzyna (wstępuje do izby, spogląda na obie złośliwemi oczyma, przemawiając ostro).

A to znów co? Tego też właśnie braknie, żeby udawać chorą, próżniaczko! Już ja tobie tę chorobę wypędzę!

Agata.

Nie ubliżajcie jej, Katarzyno, bezprawnie, przekonajcie się wprzód, że jest istotnie

cierpiącą. Maciej, jej ojciec, jest świadkiem, że na polu zaniemogła przy pracy.

Agnieszka (z cicha).

Dajcie mi, ciotko, trochę wody.

Agata (biorąc garnuszek, idzie do konewki, znajdując ją próżną; błagalnie do Katarzyny).

Moja Katarzyno, proszę was, przynieście trochę wody.

Katarzyna (z oburzeniem).

A cóż to? czy ja służę u was za dziewkę?

Agata.

Ale Jagnieszce chce się pić, a konewka próżna.

Katarzyna.

A mnie co do tego? To niech nie pije, kiedy niema wody. Patrzcie, ja ją będę obsługiwała. No, tego mi jeszcze tylko braknie.

Agnieszka (słabo).

Pić.. wody...

Agata (z boleścią).

Zaraz, moje dziecko! (idzie, biorąc konewkę, żeby przynieść wody)

Katarzyna (przyskakuje, wydzierając jej konewkę i krzycząc).

Nie dam, nie na to mam naczynie, żeby mi je psuł każdy.

Agata (błagalnie).

Ale zlitujcie się, Katarzyno!

Katarzyna.

Róbcie jak chcecie, ale ja nie pozwolę nic swojego ruszać, bo czy to ona moją córką? Próżniaczka! włóczęga! Żeby nie Maciej, tobym ją dawno już była wygnała z chałupy.

Agnieszka (z cicha blagalnie).

Zlitujcie się, chociaż trochę wody, bo wielkie mam pragnienie.

Agata (nieco ostro).

Czy wy macie serce, kobieto? Patrzcie, biedne chore dziewczę kropli wody prosi, a wy nie chcecie nawet pożyczyć konewki. Gdzie wy macie serce? Nad psem wzięłaby mnie litość, gdyby skomlał miłosierdzia, a nie dopiero nad człowiekiem.

Katarzyna (groźnie).

Tylko wy nie wygadujcie, bo ja was

tu nie potrzebuję ani nie proszę. Bez was się obejdę.

Agata (poważnie).

Kobieto, macie sama dziecko, to Bóg was może kiedyś za to ukarać.

Katarzyna (gniewliwie z krzykiem).

Co! taka żebraczka będzie mi tu robiła przepisy? Precz mi z oczu! (popycha ją ku drzwiom)

Agnieszka (podnosząc głowę, składa ręce i mówi błagalnie).

Och, ciotko, zlitujcie się, nie mówcie już nic, bo ona was bić jeszcze gotowa; mnie się już pić nie chce. (ociera łzy zapaską, Agata powraca ku niej)

Katarzyna (w uniesieniu).

Patrzcie, po żebrze się to włóczy i tutaj chciałaby rządzić? Ja was nauczę! (przygraża)

Agnieszka (błagalnie).

Darujcie mi, matko, bo to ja wszystkiemu winna.

Katarzyna.

Ona myśli, że ja będę płakała nad nią za to, że jej się nie chce pracować i udaje

chorą? O, nie, jak ja wezmę kija, to jej wnet wypędzę chorobę.

Agata.

Bić jej nie możecie, bo to nie wasze dziecko ani wasza sługa.

Katarzyna (krzykliwie).

Co? a kto mi zabroni? Precz mi zaraz z chałupy, precz stąd, wy włóczęgo! (otwiera drzwi i chce wyrzucać Agatę i Agnieszkę)

SCENA VII.

Agata — Agnieszka — Katarzyna — Stanisław.

Stanisław (posłyszawszy o chorobie Agnieszki, aby się przekonać, przyszedł właśnie pode drzwi i dosłyszał ostatnie groźby Katarzyny. Wstyd go było wstąpić do chaty, że pozwolił się żydowi oszukać i ubliżył Agnieszce niesłusznie, lecz gdy Katarzyna drzwi otworzyła, wstępuje nagle, mówiąc ostro).

A to co? Nie ważcie się tknąć jednej ani drugiej. (grozi Katarzynie)

Katarzyna (zatrwożona cofa się w tył pokoju do siebie).

Masz swaty! Kłamca żyd będzie mnie pamiętał! (do Stanisława) A wy, Stanisławie, co tu macie w mojem pomieszkaniu do

rozkazywania? Nigdy się po was tego nie spodziewałam! Czy was rozum odszedł?

Stanisław.

Tak, odszedł, niestety może z waszej winy, lecz, dzięki Bogu, znów powrócił, więc nigdy nie pozwolę ubliżyć tym, którym winienem wielką wdzięczność.

Katarzyna (groźnie).

No, poczekajcie, ja wam pokażę, gdzie wy macie prawo zakłócać pokój w mojem pomieszkaniu. Natychmiast idę do urzędu gminnego; wnet was stąd wyprowadzą, (odziewa się chustką i wychodzi)

Stanisław.

Idźcie sobie, ja się nie ulęknę; znają już wszyscy kłótnicę. (przystępuje do Agnieszki błagalnie) Jagusio, przebacz mi, że ci z nieświadomości tak bardzo niesłusznie ubliżyłem. Przebacz mi, proszę! (Agnieszka podnosi głowę i wzrok na niego, podaje mu rękę na znak przebaczenia a drugą ociera łzy zapaską, Stanisław ściska jej rękę)

Agata (ocierając także łzy).

Tu nie możemy pozostać, a odejść stąd i zostawić tu Jagnieszkę też nie mogę.

Radabym ją wzięła do siebie, ale obawiam się, by tam Katarzyna nie przyszła i obydwóch nas nie sponiewierała. Cóż więc poczniemy? — radźcie, Stanisławie.

Stanisław (błagalnie).

O, zróbcie mi tę łaskę, Agato, i pomóżcie mi zaprowadzić Jagnieszkę do naszej chaty. Tam w osobnej izdebce możecie ją pielęgnować w chorobie. Katarzyna nie odważy się do nas przyjść, by jej i wam ubliżyć, a Maciej i mój ojciec chętnie się na to zgodzą, skoro im powiemy, że macocha chciała chorą Jagnieszkę wyrzucić i nawet wody jej pozazdrościła.

Agnieszka (słabo).

Ale ludzieby nas znów obmówili.

Agata.

Słuszna twoja uwaga, Jagusio, to samo chciałam powiedzieć.

Stanisław.

Pojmuję waszą obawę, ale zaniechać miłosierdzia dla względów ludzkich to nie wypada. Zresztą obmówca tylko sam sobie szkodzi. Nie odmawiajcie więc mojej prośbie,

bo przecież ja to winien, że Jagusia chora. Niechże się przyczynię choć nieco do jej wyzdrowienia, to mi Bóg może przebaczy. O, zlitujcie się, Agato, pomóżcie mi ją prowadzić. Chodź, Jagusio, pójdziemy po zapłociu; nikt nas nie będzie widział, wszakże to niedaleko. (bierze ją za rękę)

Agata (biorąc ją za drugą).

Niechże już tak będzie! Chodź! moje dziecko. (wychodzą)

(Zasłona spada.)

ODSŁONA IX I OSTATNIA.

(Scena przedstawia pomieszkanie starego ułana Wojciecha, na środku stół nakryty obrusem, zastawiony miodem, kołaczem i pudełkiem cygar.)

SCENA I.

Wojciech i Maciej (wstępują do pokoju).

Wojciech.

Siadajcie, mój Macieju, niech tam państwo młodzi i z drużbami i drużkami poobiadują w drugim pokoju. Agata tam niemi się zajmie, a my sobie tymczasem pogawędzimy tutaj bez przeszkody. (siadają) No, pijcie, ojcze Macieju, na pomyślność państwa młodych. (trącają się w kubki i piją, Wojciech nalewa) A jedzcie placek i zapalcie sobie cygaro.

Maciej.

No, jeść mi się nie chce, wolę sobie zapalić. (zapala cygaro)

Wojciech.

A co? podobała wam się przemowa ślubna naszego księdza dobrodzieja?

Maciej.

Oj bardzo! Niemałom się podczas niej napłakał.

Wojciech.

Wszakże i ja, choć to nie jestem babą, tylko starym żołnierzem, byłbym się wnet rozbeczał. Ale bo też ksiądz dobrodziej piękne a prawdziwe słowa za tekst wybrał mowy, że większa jest moc Boska jak złośliwość ludzka i że niewinność w końcu zawsze zwycięża. Spełnia się to, mówił, na naszych nowożeńcach, których po tylu cierpieniach, zadanych przez złośliwość ludzką, Bóg dzisiaj uszczęśliwia węzłem małżeńskim i swojem błogosławieństwem. Przeciwnie złośliwych ukarał okropnie na przestrogę innych i t. d. Ej, już to, co prawda, nasz ksiądz dobrodziej dzielnym jest mówcą, niby nasz ś. p. były pułkownik, co to jak przed bitwą palnął mowę, to sam byłem gotów rzucić się na szwadron sobaków Moskali. No, ale pijcie, ojcze Macieju, bo to wesele, a jedzcie też placek. (piją)

Maciej.

Ktoby się był spodział, mój Wojciechu, że taki obrót wezmą rzeczy. Przyznam

się, że wiedziałem o tem, iż Kachna coś z Ickiem wichrzyła, ale nie spodziewałem się nigdy, by tak złośliwie z naszemi dziećmi postąpili i żeby jeszcze za to krowę dała żydowi. I na cóż im to wszystko? Nic dziwnego, że Jadwiga zmarła, bo była chorowitą, ale Kachna, zdrowa jak krzemień, mogła żyć do dzisiaj. Lecz, że się nie stało po jej woli, więc ze zmartwienia chwyciła się mocno gorzałki, a ta pomogła jej do tem większej zbrodni i utraty życia w tak okropny sposób, bo ze zemsty, podczas gdy Icka nie było w domu, podłożyła ogień pod karczmę, a będąc nietrzeźwą, sama w płomieniach zginęła okropnie. Oj, szkoda duszy, ginącej w takim stanie bez pokuty. Ale przynajmniej śmierć jej okropna mnie tak przeraziła, że zaniechałem na dobre tej śmierdziuchy i dziś jestem innym człowiekiem.

Wojciech.

Tak, tak, Macieju, dawniej baliście się jednej baby, a teraz zwalczyliście samego nawet szatana, który was do śmierdziuchy kusił. Toć pewno poszlibyście i kosić Moskali.

Maciej.

Ej, nie szedłbym, mój Wojciechu, bo na wojnie można wnet zginąć.

Wojciech.

Ale co tam! Wszędzie raz człek musi umierać, a toć lepiej zawczasu pokumać się ze śmiercią, bo i z niej dzielny kosynier, to na wojaczce można się od niej czegoś nauczyć. Ale pijcie no, Macieju, bo to niema jak nasz polski miód. (piją)

Maciej.

Teraz też w całej naszej wiosce zmieni się pewno na lepsze, bo już tu niema niecnoty Icka, który nas marnował gorzałką. Pożar z dopuszczenia Boskiego zabrał mu wszystko i wynieść przyszło mu się do krewnych w miasteczku. Gdyby nie poczciwy Stanisław, byłby sam zginął w płomieniach, bo właśnie powrócił z podróży, gdy już płomień dom ogarnął. Chcąc ocalić ową mamonę niesprawiedliwie nabytą, odważył się jeszcze wskoczyć do karczmy, gdzie odurzony dymem padł bez zmysłów. Dostrzegł to Stanisław, który właśnie w tej chwili przybył na miejsce pożaru i bez

namysłu rzucił się przez płomień po niego, że aż dreszcz przeszedł wszystkich tam obecnych. Lecz patrzcie, równie wytargował żyda od śmierci, pomimo, że się podpalił i o mało sam nie zginął. I to za to, że go okłamał i skrzywdził, on mu ocalił życie. Jużbym ja się na takie niebezpieczeństwo nie był narażał; niechby tam był zgorzał. Dosyć nam już złego nabroił, bo wszak i Jagnieszka z jego winy o mało nie zmarła. A ktoby tam żyda ratował?

Wojciech.

Mylicie się w tem, Macieju, bo to tylko złych uczynków człowieka należy nienawidzić, lecz onego powinniśmy miłować jako bliźniego, co tyle znaczy, jak nam blizkiego, niby przyjaciela, bo każdy człowiek stworzony na jeden obraz Boski i każdy ma duszę nieśmiertelną, więc jest naszym bliźnim, czy bliźniakiem, bo nam podobien, ma te same blizny. Więc niech człowiek będzie jakiegobądź wyznania lub nawet poganinem i naszym nieprzyjacielem, miłować go powinniśmy. A miłość polega na tem, że mu służymy dobrą radą i czynem

szczególnie w nieszczęściu. Takie jest przykazanie, mój Macieju, samego Boga, to też mój Stanisław wypełnił je szczerze przez ocalenie Icka z pożaru. Niedobrze tylko zrobił, że mi jako ojcu o jego szachrajstwie względem Jagnieszki nic nie powiedział, bo jabym się był na tem poznał i byłbym Icka wziął do takiej mustry, że byłby ją popamiętał, lecz wszakże go Pan Bóg tem srożej ukarał. No, ale przy naszej pogadance zapomnieliśmy, że to wesele. Pijcie więc, Macieju, a przekąście placka, bo młodzi będą tu chcieli potańczyć, a i wy poszlibyście może ze starą Agatą w obertasa. (piją i przekąsają)

Maciej.

Ej, moje nogi już do tego za sztywne, ale wasze, Wojciechu, to jeszcze może pamiętają mustrę w obrotach.

Wojciech.

A tak, osobliwie z Moskalami to jeszcze teraz poszedłbym w obertasa. Lecz ja wam, Macieju, powiadałem, pamiętacie, wtenczas, gdyście byli u mnie za pożyczką, że i wy jeszcze przy Stanisławie i Jagnieszce odżyjecie. I widzicie, to się teraz

spełniło. Wasze i moje gospodarstwo połączone wespół obejmuje Stanisław. Będziecie mieli dobrze do zgonu, nikt wam nie będzie głowy suszył, nie potrzebujecie nic czynić, tylko Boga chwalić. Ja zaś będę wnuków mustrował jak rąbać pałaszem, wsiadać na koń i t. d. Ej, to będzie uciecha! A wieczorami będziemy sobie gawędzili o tem i owem.

Maciej.

Daj to, Panie Boże.

SCENA II.

Wojciech — Maciej — Agata.

Agata (przychodzi do drzwi z drugiej izby).

Przepraszam, że przeszkadzam swojem przybyciem.

Wojciech.

Ale nic nie szkodzi. Jużeśmy tu sobie dosyć porozmawiali, teraz będziemy się wspólnie cieszyli.

Agata.

Właśnie przychodzę z zapytaniem, czy młodzi mogą tu przybyć do wspólnej zabawy.

Wojciech.

I owszem, niech przychodzą do mustry. Chodźcie, Agato, po nich, a my tymczasem uprzątniemy stół na bok. (Agata odchodzi, Wojciech z Maciejem odnoszą stół na bok)

SCENA III.

Wojciech — Maciej — Agata — młodzi państwo, dwaj drużbowie i dwie drużki

(wchodzą do izby. Drużbowie prowadzą pod ręce młodego pana, a drużki młodą panią; stawają w rzędzie twarzami do gości. Wojciech z Maciejem stają na prawym boku, Agata na lewym. Młodzi wszyscy śpiewają, starzy się przysłuchują).

Śpiew nr. 9.

Dzięki wam dzięki, ojcowie mili,
Za wszystko, cośmy z rąk waszych wzięli.
Niech wam Bóg trudy stokroć nagrodzi,
I dalszy żywot niech wam osłodzi.

Niechaj was nadal zdrowiem zasili,
Byście nam jeszcze długo tu żyli,
By dziatki wasze z szczerej miłości
Mogły odpłacić wam w doczesności.

Żyjcie więc z nami do woli Boga,
Wasza obecność zawsze nam droga,
Matkom zaś drogim niech światłość świeci,
Gdzie Bóg króluje i wszyscy święci.

(podczas śpiewu Maciej ociera łzy chustką, Agata zapaską, a po ukończeniu śpiewu młodych zaczynają śpiewać Wojciech, Maciej i Agata)

Śpiew nr. 9b.

Bogu samemu niech będzie chwała.
Bo jego ręka wszystko nam dała.
Kto w niego ufa, skorzysta wiele,
Bo mu za krzyże daje wesele.

On nam udzielił przestrogi w darze,
Że dobrych cieszy, niedobrych karze.
On błogosławić nadal nam będzie,
Tylko go chwalmy zawsze i wszędzie.

A choć doświadcza i niewinnego,
Należy przyjąć wszystko od niego,
Bo choć nam przykrość siły napręża,
W końcu niewinność wszystko zwycięża.

Wojciech.

A teraz szwadron formuj się w pary do krakowiaka! Młodzi państwo na prawe skrzydło, marsz! (ustawia wszystkich w pary do rzędu — do Macieja) Wy, Macieju, z Agatą na lewe skrzydło, bo w razie gdybyście nie zdążyli, to na bok z wami.

Maciej (opiera się).

Ale dajcież pokój, Wojciechu, bo moje nogi sztywne, jak koły w płocie, i chyba do powolnego chodu jeszcze służą, a nie do krakowiaka.

Wojciech (pomimo oporu stawiając go do rzędu z Agatą).

Nic wam nie pomoże, Macieju. Niejeden rekrut miał sztywne nogi, a jak mi je rozgibał, gdym go wziął w obertasa, to pewno i wam się rozgibią. A cóżby to było za wesele, gdybyście nie tańczyli? No, teraz baczność! Zaśpiewajmy krakowiaka, a jak klasnę w dłonie, to marsz w obertasa. (śpiewają, pary trzymają się za ręce, Wojciech, stojąc przed nimi, przytakuje ręką, śpiewając, przy ostatniej zwrotce daje znak dłońmi do tańca)

Śpiew nr. 10.

Weselmy się wszyscy,
Bo chwila po temu,
Nie wolno się smucić
Dzisiaj z nas żadnemu.

Wszak to dziś wesele,
Dana jeno, dana!
Będziemy się cieszyć
Do samego rana.

Więc dalej od ucha
Zagrajcie wesoło,
A my krakowiaka
Zaczynajmy wkoło.

(kiedy zaczynają tańczyć, zasłona spada)

Koniec.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

Księgarnia A. Cybulskiego
w Poznaniu

poleca następujące zbiory:

Teatr dla wszystkich.

1. Grube ryby. Bałucki. Kom 3 a. 6 m., 3 k., 2,00 mk.
2. Godzien litości. Fredro. Kom. 3 a. 4 m., 2 k., 2,00 mk.
3. Komedya o człowieku, który redagował gazetę rolniczą, Timmory. Żart scen. 2 a. 7 m., 1 k, 1,00 mk.
4. Wielbiciel muzyki. Cronier. Kom. 1 a. 5 m., 1,00 mk.
5. Mąż z grzeczności. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 9 m., 6 k., 2,00 mk.
6. Dwadzieścia dni kozy. Hennequin. Kom. 3 a. 9 m. 5 k., 2,00 mk.
7. Polowanie na męża. Bałucki. Kom. 2 a. 5 m., 3 k., 1,00 mk.
8. Świat bez mężczyzn. Engel i Horst. Kom. 3 a. 8 m. 6 k., 2,00 mk.
9. Klub kawalerów. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 5 k., 2,00 mk.
10. Komedya o człowieku, który zaślubił niemowę. France Żart scen. 2 a. 10 m., 3 k., 1,00 mk.
11. Pan Grajcarek idzie w kumy. Pobratymiec. Obr. lud. z śpiew. 2 odsł. 5 m., 5 k. 2,00 mk.
12. Ciotka Karola. Brandon. Krot. 3 a. 6 m., 5 k. 2,00 mk.

13. Pacyent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m. 1,00 mk.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 2,00 mk.
15. Pocieszne wykwintnisie. Molière. Kom. 1 a. 8 m., 3 k. 1,00 mk.
16. Oddajcie mi żonę. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 10 m., 8 k. 2,00 mk.
17. Na łonie natury. Bałucki. Fr. scen. 2 a. 6 m., 5 k., 1,00 mk.
18. Małżeństwo z musu. Molière. Kom. 1 a. 7 m., 3 k. 1,00 mk.
19. Oświadczyny. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k. 1,00 mk.
20. Złoty wiek rycerstwa. Marlowe. Kom. 3 a. 8 m., 7 k. 2,00 mk.
21. Teść. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 6 m. 8 k. 2,00 mk.
22. Tartufe cz. Świętoszek. Molière. Kom. 5 a. 7 m., 5 k. 2,00 mk.
23. Lustracya u pana wójta. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. z muz. i śpiew. 2 m., 1 k., 1,00 mk.
24. Igraszki trafu i moralności. Tristan. Kom. 1 a. 5 m. 1 k. 1,00 mk.
25. Miłość lekarzem. Molière. Kom. 3 a. 11 m., 4 k. 1,00 mk.
26. W gołębniku. Nikorowicz. Kom. 3 a. 6 m., 5 k. 2,00 mk.
27. Dwie rady. Baffico. Kom. 1 a. 3 m., 2 k. 1,00 mk.
28. Mizantrop. Molière. Kom. 5 a. 8 m., 3 k. 2,00 mk.
29. Ciepła wdówka. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 4 k. 2,00 mk.
30. Lekarz mimo woli. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 3 k. 1,00 mk.
31. Jedyny włamywacz we wsi. Tristan. Kom. 1 a. 4 m., 2 k. 1,00 mk.
32. Grzegorz Dandin cz. Mąż pognębiony. Molière. Kom. 3 a. 5 m., 3 k. 1,00 mk.
33. Cyrano de Bergerac. Rostand. Kom. romant. 5 a. 23 m., 8 k. 2,00 mk.
34. Drużba. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 11 k. 1,00 mk.
35. Skąpiec. Molière. Kom. 5 a. 11 m., 4 k. 2,00 mk.
36. W gospodzie „Pod Sroką". Pobratymiec. Hum. scen. ze śpiew. 1 odsł. 6 m., 1 k. 1,00 mk.
37. Pan de Pourceaugnac. Molière. Kom. 3 a. 13 m., 4 k. 1,00 mk.
38. Pan prezydent w kłopotach. Narzymski. Obr. scen. 2 a. 14 m., 4 k. 1,00 mk.
39. Emancypowane. Bałucki. Sztuka 3 a. 7 m., 4 k. 2,00 mk.
40. Mieszczuch szlachcicem. Molière. Kom. 5 a. z baletem. 31 m., 5 k. 2,00 mk.
41. Odwiedziny. Riche. Kom. salon. 1 a. 2 m., 1 k. 1,00 mk.
42. Flirt. Bałucki. Kom. 4 a. 9 m., 8 k. 2,00 mk.
43. Chory z urojenia. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 4 k. 2,00 mk.
44. Dzwon zatopiony. Hauptman. Baśń dram. 5 odsł. wiersz. 6 m., 4 k. 2,00 mk.
45. Gęsi i gąski. Bałucki. Kom. 5 a. 7 m., 8 k. 2,00 mk.
46. Kwiat paproci. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. ze śpiew. i tańc. 1,00 mk.

101. Dziesiąty pawilon. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 6 m., 1 k.
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a. 4 m., 1 k.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a. 7 m., 2 k.

} po 1,00 mk.

104. W katordze. Libański. 1 a. męczeństwa, 3 m., 1 k.
105. Gwiazda Syberyi. Starzeński. Dram. 4 odsł. 13 m., 1 k. 2,00 mk.
106. Skazaniec. Osterloff. Dram. 1 a. na tle wypadków warszawskich w 1905 r. 4 m., 1 k. 1,00 mk.
107. W górę serca. Domnik. Obr. dram. 4 a. z 1863 r. 14 m., 2 k. 2,00 mk.
108. Nasi jadą! Pobratymiec. Epizod z 1809 r. 1 odsł., 14 m., 2 k. 1,00 mk.

109. Kościuszko w Petersburgu. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 13 m., 1 k.
110. Marsz, marsz Dąbrowski Parvi. Epizod scen. wierszem. 1 a. 6 m., 3 k.
113. Stary wódz. Holtei. Epizod na tle życia Tad. Kościuszki. 1 a.

} po 1,00 mk.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m., 1 k. (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
5. Muzyka Jana Galla do sztuki Fr. Domnika „Ojcowizna" mk. 1.
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka M. Firtka 1,20

Rawicz, **Nasze skrzypki,** 101 pieśni narodowych, dumek i aryi polskich. **3 zesz. po 1,50 m.**

Zeszyt I. 1) Boże coś Polskę. 2) Z dymem pożarów. 3) Jeszcze Polska nie zginęła. 4) Polak nie sługa. 5) Na Wawel, na Wawel. 6) Lazła niegdyś polska skóra. 7) Lecą listki z drzewa. 8) Witaj, majowa jutrzenko. (Trzeci maj.) 9) Tam na błoniu błyszczy kwiecie. 10) Tam gdzie Wisła swemi wody. 11) Gdzie dom jest mój? 12) Mnóstwo ludzi przed gospodą. 13) Jedzie ułan lasem. 14) Wiatr szumny wionął. 15) Gdy na wybrzeżach twojej ojczyzny. 16) Chociaż bieda, to hoc, hoc. (Mazurek). 17) Płynie Wisła, płynie. (Krakowiak). 18) Rży koniczek mój bułany. 19) Młody wojownik pośród obcej ziemi. 20) Siadł zwoszczyk na przodzie. 21) Hej tam w karczmie za stołem. (Bartosz Głowacki). 22) Schowaj, matko, suknie moje. (Czarna sukienka). 23) Stroskany drogiej upadkiem ojczyzny. 24) Zgoda sejmu to sprawiła. (Polonez). 25) Bracia, rocznica. 26) Nie tak in illo tempore bywało. 27) Precz, precz smutek wszelki. (Pieśń filaretów). 28) Siedzi krakus pod drzew cieniem. (Dumka). 29) Dalej, bracia, bierzma. (Krakowiak). 30) Do broni, ludy. (Marsz Mierosławskiego). 31) Targa swój wianeczek. 32) Piękna Basiu, luba Basiu. (Mazurek). 33) Hej, jam Mazur rodowity. (Mazur Elbląski). 34) Węgier, Polak dwaj bratanki.

Zeszyt II. 35) Ciężko ranny z wieńcem chwały. 36) Jam Polak znany z niedoli. 37) Jak wspaniała nasza postać. (Śpiew ułanów polskich). 38) Czemu smutek serce toczy? 39) Jedzie ułan w las. 40) Nasz Chłopicki wojak dzielny. 41) Nie dbam jaka spadnie kara. (Dumka). 42) Na wschód patrząc mym zwyczajem. (Dumka). 43) Stańmy, bracia, wraz. (Maliniak). 44) Krew nam polska w żyłach krąży. 45) Polska młodzież niech nam żyje. 46) Oto dziś dzień krwi i chwały. (Warszawianka). 47) Bracia, do bitwy nadszedł czas. 48) Bywaj, dziewczę, zdrowe, ojczyzna mnie woła. 49) Gdzieśże jest, aniele mój? 50) Pięknie, cudnie na Wołoszy. 51) Niechaj kto chce śpiewa. (Krakowiak). 52) Gdy się pola zazielenią. (Arya). 53) Już tyle razy słońce wracało. (Dumka). 54) Włoska kraina. 55) Gdybym ja była słoneczkiem na niebie. 56) Stoi Maryś w oknie. (Mazurek). 57) Słońce idzie jakby spało. (Dumka Mazepy). 58) Szynkareczko, szafareczko. 59) Leci po błoniu. 60) Wijut witry, wijut bujni. (Dumka rusińska). 61) Leć głosie po rosie. (Dumka wielkopolska). 62) W ciemnym lesie ptaszek śpiewa. (Mazurek). 63) Kaj się działy one lata? (Kujawiak). 64) Cały posag Kujawianki. (Kujawiak). 65) Gdy mi mazur zabrzmi w uszy. (Mazurek). 66) A u naszej pani. (Okrężne). 67) Wszystka moja nadzieja. (Pieśń dziadowska).

Zeszyt III. 68) Patrz, Kościuszko, na nas z nieba. 69) Polonez „Patrz Kościuszko". 70) Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę. 71) Za Niemen, het precz. 72) Piękna nasza Polska cała. 73) Gdyby orłem być. (Dumka). 74) Owo ja Mazur. 75) Cudo nasze, dziewczę nasze. (Dumka). 76) Hej, Mazury, hejże ha! 77) Pomoc dajcie mi, rodacy. 78) Bracia, nuż do koła. 79) Polski przemysł niech nam żyje! 80) Wesoło żeglujmy, wesoło. 81) O gwiazdeczko, coś błyszczała. (Dumka). 82) Na dolinie zawierucha. (Dumka). 83) Wilia naszych strumieni rodzica. (Dumka). 84) Gdzież to jedziesz, Jasiu? 85) Wezmę ja kontusz. 86) Panieneczko, Litwineczko. (Maroderka). 87) Był Matysek chłop przed laty. (Mazurek). 88) Hej gościnna, do jasnego! (Oberek). 89) Lśni blaskiem kwietnia błoń. (Arya). 90) Dawniej dziadowie. (Pieśń dziadowska). 91) Jakiż to chłopiec? (Świtezianka). 92) Już śpiewasz, skowroneczku. (Dumka). 93) Wiosenka w zaraniu. 94) Nasz Stefan Batory Wielki. (Polonez). 95) Każ przynieść wina. (Kurdesz). 96) Polska dziewica słynie z swej urody. 97) Oj, ne witsy witer wyje. (Kołomyjka rusińska). 98) Śliczne gwoździki. (Z komedyo-opery „Łobzowianie"). 99) Mój kumotrze, źle się dzieje. (Z komedyo-opery „Łobzowianie"). 100) Parobeczek ci ja. (Z komedyo-opery „Łobzowianie"). 101) Już w gruzach leżą Maurów posady. (Marsz żałobny).

b. **Naród sobie!**

Tylko muzyka z podłożonym tekstem do sztuk, istniejących już drukiem.

IV. *Korzeniowski.* Karpaccy Górale. (Tekst 1 a. 8 m., 3 k.) tylko muz. 60 fen.

V. *Gregorowicz.* Werbel domowy. (Pod pantoflem). (Tekst 1 a. 4 m., 2 k. 1,20 m.) 2,00 m.

Scena Polska!

1. *Ewa Miaskowska.* Obr. dram. z czasów oblężenia Trębowli. **4 a. 11 m., 5 k. 75 fen.**
2. *Pobratymiec.* Pan Burmistrz z Wielkich Kozłowic. Krot. 2 a. 5 m., 2 k. **1,50 mk.**
3. *Bobowski.* Zaręczyny w plantacyach cz. Kłopoty starego Szpyralskiego. Fr. scen. 2 odsł. 3 m., **4 k. 1,20 mk.**
4. *Karwatowa.* Stryj Agapit. Kom. 3 a. 5 m., 6 k. 2,40 mk.
5. *Domnik.* Biały mazur. Kom. 1 a. 3 m., 2 k. 1,20 mk.
6. *Bobowski.* Na obcy bilet. Kom. 3 a. (4 odsł.) 6 m., 7 k. 2,40 mk.
7. *Karwatowa.* Pod błogosławieństwem matki. Dram. 5 a. 8 m., 7 k. 3,— mk.
8. Monologi i deklamacye I. (15 różnych) 1,20 mk.
9. Monologi, dyalogi i deklamacye II. (15 różnych) 1,20 mk.

Monologi, dyalogi, deklamacye.

Po 40 fen. za seryę.

Pobratymiec. Monologi. Ser. I: Pan Organista na godach weselnych. — Przygoda miłosna p. Sterna.

„ Ser. II.: Wrażenia z wystawy Lwowskiej (Opowiadanie Maćka Druzgały). — Oj, te studenty! — Purimbal z awanture czyli Zemsta pana Balsambauma, podsłuchał Adolf Kitschmann.

„ Serya III, IV i V.

98. Los Sieroty.

czyli Niewinność zwycięża.

Nr. 1. Muzyka Adama Wrońskiego.

Andante.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu. Drukiem C. G. Rödera w Lipsku.

Od two-jej do-bro-ci Nos na-wet

f

ru-mia-ny, Bo wszyst-kie wczło-wie-ku

p

Rozgrzewasz or-ga-ny.

Nr. 2.

Andante.

f

Fine

𝄋 Agnieszka.

Więd-ną kwiat-ki od spie-ko-ty, Lecz rzeź-wie-ją,

gdy pod-le-ję, Smut-ne ży-cie dla sie-ro-ty,

A-le w Bo-gu mam na-dzie-ję; On wy-słu-cha

proś-bę mą I po-cie-chę da mi swą.

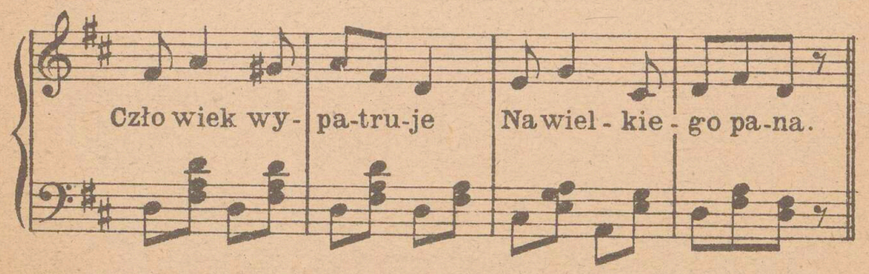
5 razy

Nr. 3. Krakowiak.

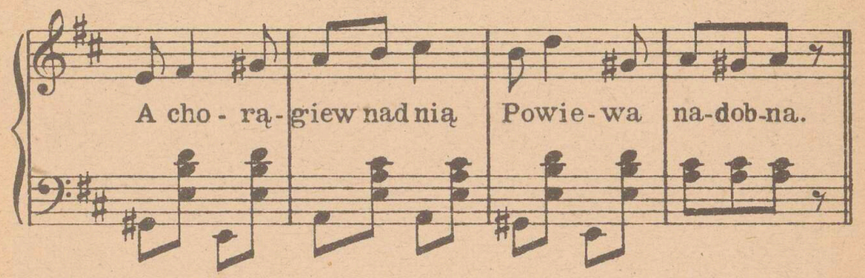


𝄋 Wojciech.









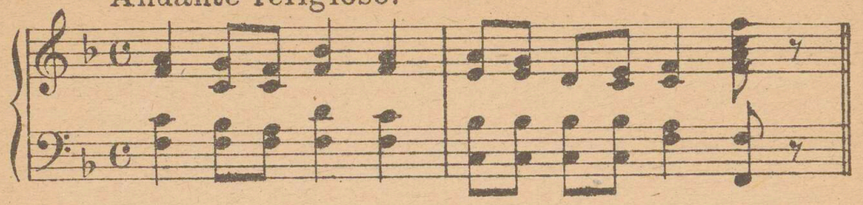




8 razy.

Nr. 4.

Andante religioso.



𝄋 Agata.









4 razy.

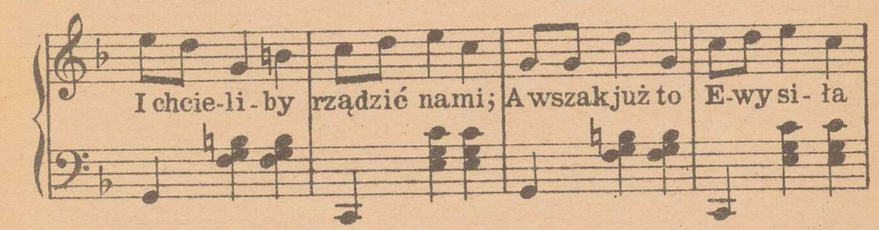
Nr. 5.

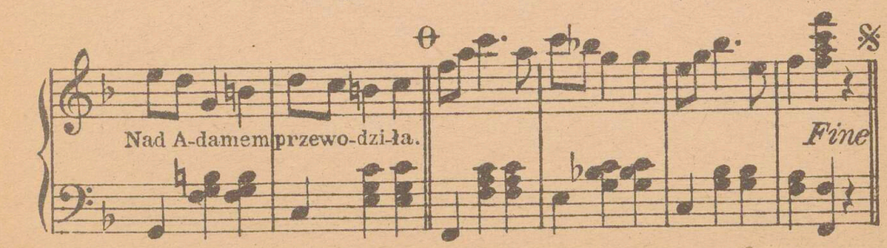
Moderato.











5 razy.

Nr. 6.

Tempo Mazurka.



Stanisław.







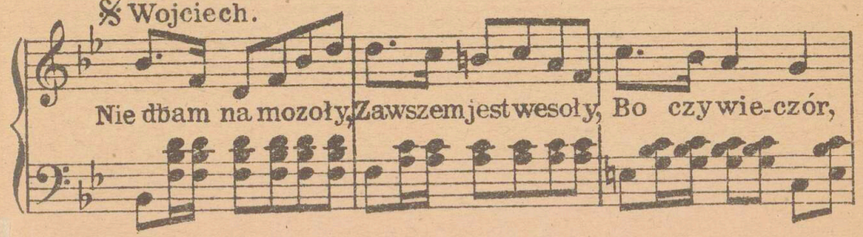


5 razy.

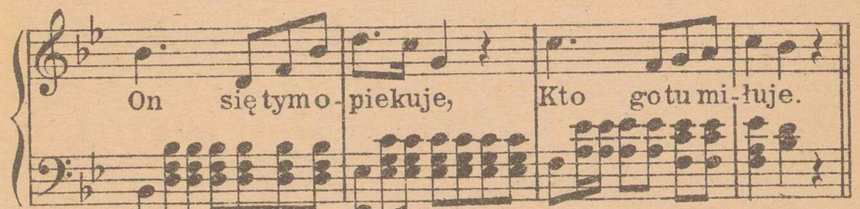
Nr. 7. Polonez.



𝄋 Wojciech.









5 razy.

Nr. 8.

Allegretto.

𝄋 Icek.

Do-bry geszeft

I - cek sprawil Aj waj, hip, hip, Bo dwóch gojów

f

wraz o - szwa-bil hip, hip, hip. Bę-dzie plót - no,

krowa, lasy, Aj waj, hip, hip, I pie-niądzów pel-ne trzosy

Aj waj mir.

𝄋

Fine

4 razy.

Nr. 9.

Chór młodych.

Fine Dzięki wam,

dzięki, oj-co-wie mi - li, Za wszyst-ko, cośmy

z rąk waszych wzię-li. Niech wam Bóg tru-dy stokroć nagro-

Fine

dzi I dalszy ży-wot niech wam o-sło-dzi.

3 razy.

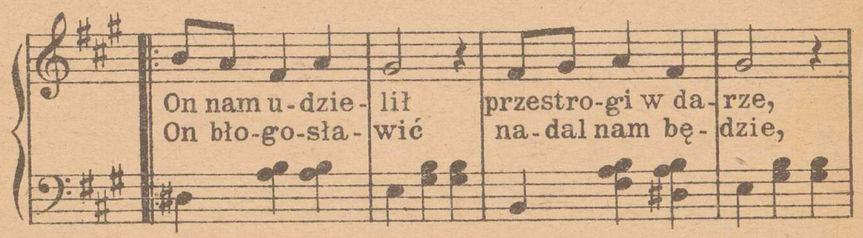
Nr. 9 b.



Wojciech, Maciej, Agata.









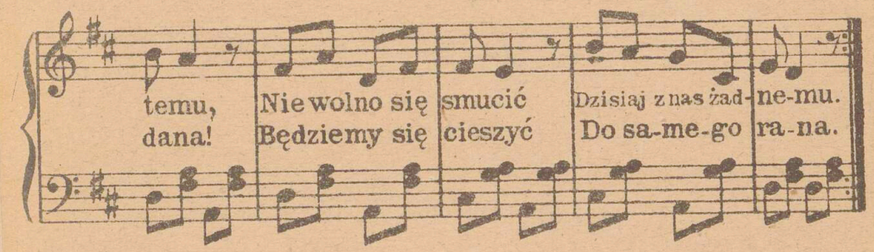
Fine.

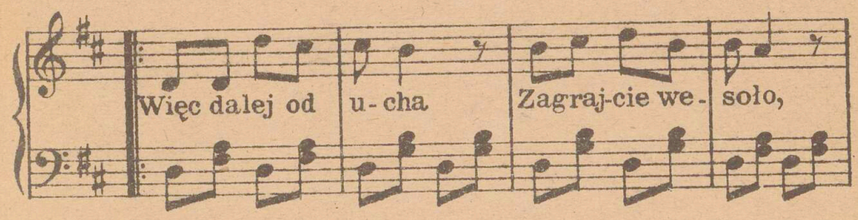
Nr. 10. Krakowiak.



Wojciech.









Powtarzają wszyscy.

250,—
420601/83

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38404



Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc. — Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1919.